



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 30 (165)

NIEDZIELA, 29 LIPCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

S. Sta.

Na osi Londyn-Waszyngton

Jednym z zasadniczych błędów niemieckich, popełnionych w politycznych obliczeniach, na których oparte były wojenne plany Niemiec hitlerowskich, były przekonanie, że wojna pomiędzy Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi wybuchnie przed starciem zbrojnym tych państw z Niemcami. O nieuchronności zbrojnego konfliktu między Ameryką a Niemcami byli przekonani także niektórzy starsi politycy niemieccy i niemieccy geopolitycy z Haushoferem na czele, jak i rząd narodowo-socjalistyczny. Kalkulacja niemiecka oparta była na przesłance, że złaclonictwa d. k. krytyka Monrogo w połączeniu z narastającą rywalizacją ekonomiczną pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią skłoni w końcu Amerykę do zajęcia się brytyjskich posiadłości w Ameryce. U podstaw tego całego rozumowania leżała logika determinizmu ekonomicznego, której holdowali totaliści niemieccy i na której dziś opiera w dużym stopniu swoje rachuby polityczne i rewolucyjne Moskwa. Zarówno totalizm brunatny jak i czerwony stoją na stanowisku, że rywalizacja ekonomiczna między państwami imperialistycznymi w konsekwencji swej musi nieuchronnie doprowadzić do zbrojnego konfliktu.

Rywalizacja ekonomiczna obu państw anglosaskich zaczęła się w momencie, gdy Stany Zjednoczone, wyczerpując w siebie zapasy wolnej ziemi i „urządzący” swój rynek wewnętrzny, weszły na drogę ekspansji zewnętrznej i kolonizacyjnej. Najbardziej amerykański, stawiając sobie za cel opanowanie przede wszystkim całego kontynentu amerykańskiego, siłą rzeczy najsilniej stał się z angielskimi interesami na kontynencie południowo-amerykańskim. Realizację amerykańskiego planu ułatwiła Amerykanom pierwsza wojna światowa, dzięki której Stany Zjednoczone z państwa d. k. w dużym stopniu w stosunkach finansowych zaliczonego od Wielkiej Brytanii, przekształciły się w państwo-bankiera, eksportującego kapitały. Kapitał amerykański zdołał częściowo wyprecykować kapitał angielski zarówno z państwa Ameryki łacińskiej, jak i z dominium Kanady. To samo zjawisko miało miejsce i na Pacyfiku, szczególnie na terytorium Chin.

Obydwaj rozdział w tej walce ekonomicznej stancji rywalizacji wielkich amerykańskich i angielskich koncernów ropnych, ich zmagania o koncesje na eksploatację w największych źródłach ropnych globu ziemskiego oraz wojna o ceny ropy i jej przetworów. Terenem tej rywalizacji był głównie rynek chiński, a ostatnią stał się Środkowy Wschód: Persja, Irak, Arabia Saudyjska i Syria. Według amerykańskich danych statystycznych w chwili obecnej 57,5% wszystkich zapasów ropnych świata znajduje się pod kontrolą amerykańską, 27,8% pod kontrolą angielską, reszta zaś — 14,4% — w rękach Związku Sowieckiego.

Nieistniejący już dzisiaj organ „byłego” Kominternu, „Komunistycznej” Internacjonalnej, omawiając w jednym ze swoich numerów z roku 1940 „angielsko-amerykańskie przeciwieństwa w drugiej imperialistycznej wojnie”, napisał: „obecny wojnę pragnie imperialistyczny kapitał amerykański wykorzystać także w tym celu, ażeby utrwalił swoje naczelne pozycje na amerykańskim kontynencie kosztem Anglii; usunąć Anglię przede wszystkim z kontynentu amerykańskiego, a potem z innych części świata i w ten sposób doprowadzić do końca politykę, jaką rozpoczęto w czasie pierwszej imperialistycznej wojny”. Podstawą tego rozumowania komunistycznego czasopiśmiennictwa nie tylko w pomnianej już determinacji ekonomicznej, ale i całej szereg faktów, które miały miejsce bezpośrednio po wybuchu wojny w wrześniu 1939 roku.

W chwili, gdy Polska w pierwszych trzech dniach wojny samotnie ugrała się

pod naciskiem całej niemieckiej potęgi militarnej, w jednym z głównych ekonomistów — czasopiśmie amerykańskich, „Wall Street Journal”, ukazała się notatka następującej treści: „Wielkie amerykańskie przedsiębiorstwa przemysłowe w związku z wybuchem zwycięstwa europejskiej energicznie rozpatrują problem powiększenia swego udziału na rynku łacińsko-amerykańskim”. W rezultacie zabiegów Amerykańskiej Izby Handlowej, prezydent Roosevelt w pierwszych dniach września 1939 roku zażądał powiększenia państwowych kredytów dla „Banku Eksportu i Importu” o sumę kilkuset milionów dolarów w celu finansowania eksportu do Południowej Ameryki.

między państwami imperialistycznymi” stała pozycja bolszewickich czasopism politycznych, ważnym czynnikiem, wpływającym na takie, czy inne ustosunkowanie się Moskwy do Waszyngtonu i Londynu. Ta nazistowsko-rosyjska wspólnota myślowa jest jeszcze jednym dowodem olbrzymiego wpływu niemieckich koncepcji ekonomiczno-politycznych na kształtowanie się bolszewickiego totalizmu i świadczy o duchowym pokrewieństwie prądów duchowych trzeciej Rzeszy i Rosji Stałina.

Ekonomiczna rywalizacja angielsko-amerykańska bynajmniej nie osłabła pod wpływem wspólnej walki na frontach wojennych drugiej wojny światowej — przeciwnie, raczej wzrosła. Wzrost napięcia jest

wielkich kredytów dla państw południowo-amerykańskich w celu uniknięcia importu do Stanów Zjednoczonych nadmiaru produktów rolnej tych państw. Oczywiście, Stany Zjednoczone, posiadacz największych zapasów złota i największy bankier świata, mogą sobie pozwolić na subwencjonowanie handlu z krajami, których gospodarcze opóźnienie jest im potrzebne ze względów polityczno-militarnych. Ale na dłuższą metę taka polityka ekonomiczna wymaga równoważenia handlem z rynkami zbytku, przynoszącymi zysk. Stąd nacisk amerykański na takie obszary, jak Indie, Środkowy Wschód, Egipt i Australia.

Konferencja poczdamska odbywa się w momencie, w którym zgodnie z przewidywaniami wielu publicystów i polityków, trzej zwycięzcy nad Niemcami muszą dojść do utworzenia trwałego przymierza albo do rozbitcia całkowitego sojuszu wojennego. Potencjalnie do czasu ukończenia wojny z Niemcami antagonizmy między trzema wielkimi mocarstwami ujawniły się dzisiaj już z wielką siłą, a o tym, że wyszły one już ze stanu potencjalnego, świadczy długa lista problemów i żądań, nad którymi obraduje tzw. wielka trojka.

Z chwilą, gdy ulegnie rozbitciu sojusz wojenny, który istniał dla wygrania wojny — pisał Lippman w swojej książce o amerykańskiej polityce zagranicznej — „Jeden lub wszystkie trzej zwycięzcy zwrócą się w sposób nieunikniony ku poszukiwaniu układów z mocarstwami pobitymi”. A aby zapobiec tej możliwości i temu niebezpieczeństwu Stany Zjednoczone stworzyły w San Francisco ramy organizacji światowej opartej na interesach trzech wielkich mocarstw, z pominięciem interesów wszystkich innych państw i narodów. Rzecz jasna, że organizacja ta służyć ma w dużym stopniu i ekonomicznym celom Ameryki przez zapobieganie ewentualnym konfliktom polityczno-wojennym, które mogłyby utrudniać pokojową penetrację potężnego kapitału i przemysłu amerykańskiego. Podstawą prezydenta Trumana zajęta w Poczdami wskazywałaby na to, że w tej chwili Stany Zjednoczone, podkreślając całkowitą samodzielność swojej polityki i dążąc do pogodzenia liczących sprzecznych antagonizmów pomiędzy Rosją i Anglią, stwarzają równocześnie jednakowe możliwości do dojścia do porozumienia albo z Rosją albo z Anglią. Na przebieg tych obrad i na ewentualne ich rezultaty — w równym stopniu wpływa nieukończona jeszcze wojna z Japonią, jak i rywalizacja ekonomiczna angielsko-amerykańska.

Jednak dzięki totalistycznej determinacji ekonomicznej, mimo wszystko, w mniejszym stopniu mogli liczyć na przemienienie się anglo-amerykańskiej rywalizacji ekonomicznej w zbrojny konflikt, aniżeli do tego mieli podstawy hitlerowskie. Rachuby tych ostatnich oparte były na silnym do roku 1939 izolacjonizmie i na chwicznej zagranicznej polityce amerykańskiej, opartej na pacyfistycznych złudzeniach. Dziś nie ulega wątpliwości, że największą zasługą prezydenta Roosevelta stał się jego wyślibek wypropagowania narodu amerykańskiego ze złudzeń izolacyjnych i pacyfistycznych na tory polityki realnej. Realizm polityczny, mimo wszystkie swoje nieprzyjemne strony, posiada jednak tę zaletę, że musi się liczyć i z tym, co określone jest nazwą „imponderabioli”. One to zmuszają w wielu wypadkach realistów do przejścia do porządku d. k. pod presją na plan dalszy rywalizacji, które może i zgodne są z ambicjami narodowymi, ale kierowane krótkowzroczną polityką mogłyby się stać przyczyną wielkich i nieobliczalnych katastrof cywilizacyjnych, pochłaniających w swe odmetę tych, którzy dają się unieść szatawi zwycięzcy i przeceniają politykę siły.



Gen. W. Anders przecina symboliczną wstęgę na uroczystości odsłonięcia pomnika Karpackiego na wzgórzu 593 pod Monte Casino. Obok stoi gen. Freyberg, dowódca wojsk nowozelandzkich

W walce walutowej, jaka rozwinęła się w pierwszym okresie wojny, Stany Zjednoczone odnosiły nad Anglią zdecydowane zwycięstwo; tzw. „blok sterlingowy” rozpadł się, większość państw związanych do września 1939 r. swoją walutą z funtem, odstąpiły do tej podstawy i przeszły na podstawę dolarową. W ten sposób dolar stał się w miejsce funta angielskiego walutą światową.

Te wszystkie wydarzenia ekonomiczne z pierwszych dni i miesięcy drugiej wojny światowej podtrzymywały nadeżnięte wspomnianych już na wstępie kłótnie niemieckich, grających na ekonomicznej rywalizacji Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Haushofer mał jeszcze wtedy podstawę, do podtrzymywania swojego poglądu, że Niemcy nie potrzebują się liczyć z wojną z Ameryką przedtę, że po opanowaniu przez nich Eurazji, ale wtedy — według jego obliczeń — 33 swe s. k. amerykańskie związane miały Japonia. Wojna zaś japońsko-amerykańska w niemieckich obliczeniach miała tak gruntownie wyczerpać jednych i drugich, że zwycięzka w niej strona nie byłaby gro na dnia potęgą niemiecką.

O tych spekulacjach geopolitycznych i deterministycznych ekonomicznych trzeba pamiętać i teraz przy rozważaniu dzisiejszej skomplikowanej sytuacji w dziedzinie politycznej. Jak już wspomnieliśmy, kombinacje polityczne, oparte na rywalizacji ekonomicznej angielsko-amerykańskiej, nie są w istocie jedynie N. c. m. Determinizm ekonomiczny jest podstawą i r. s. j. go s. w. a. t. o. g. o. l. i. t. y. c. z. n. e. „Przeciwieństwa

rozumianym następstwem nowych przesunęć w ekonomii światowej na korzyść Stanów Zjednoczonych, co jeszcze bardziej wzmożło ich dynamizm gospodarczy i ich przesebierzość. Poczucie siły, wielkie zwycięstwa, potężna flota i lotnictwo wzmożyły nacjonalistyczne ambicje Amerykanów. Ich plany ekonomiczne nie idą jednak w kierunku zabiorów terytorialnych, dążą one usilnie do zniesienia przede wszystkim barier celnych, do całkowitego wolnego handlu, wierząc, że potęga ich zautomatyzowanego przemysłu zapewni im przewagę konkurencyjną. Bolszewicka ekskluzywność terytorialno-ekonomiczna zamyka przed ich inicjatywą i wpływami olbrzymie obszary globu ziemskiego. Ludzi co prawda bolszewicy Amerykanom mał. i perspektywami handlu wymiennego, jednak nie ulega wątpliwości, że rozszerzenie bolszewickiej strefy wpływów powodować będzie, na co bolszewicy zresztą liczą, coraz większe napięcie ekonomiczne wśród państw kapitalistycznych.

Barriere celne uniemożliwiają w dużym stopniu penetrację kapitału amerykańskiego na olbrzymie rynki Imperium Brytyjskiego. Poza obszarami dominacji i kolonii angielskich, Wielka Brytania ma pod swoją kontrolą Persję, kraje arabskie (z wyjątkiem Arabii Saudyjskiej), i Egipt, a jeśli chodzi o Amerykę łacińską, to mimo wszystkie usiłowania, opanowanie tych obszarów następuje dość trudnościami. W walce o rynki południowo-amerykańskie duża przeszkodą dla Amerykanów jest nadmiar produktów rolnych w samych Stanach Zjednoczonych i stąd wynika potrzeba

JULIUSZ PONIAKOWSKI

Twórca albo produkt

Nie brak jest dociekań i prób ustalenia podstawowych różnic kultury Wschodu i Zachodu. Mówimy o przeciwieństwach obyczajowych i ustrojowych, porównujemy imiennie życie religijne i artystyczne. Większość obserwacji prowadzi do ugruntowania rzeczowego poglądu — że właściwie wszystko jest inne.

Dążymy pewnego uczucia zadowolenia, gdy możemy uogólnić, gdy ocena generalna wypada nam zgodnie z logiką samej rzeczy — oto wielki odmienny warunków i innych wpływów kulturalnych kształtowały inny typ ludzki. Rozkładowe dżalenie współczesnej techniki, chcąc traktować człowieka, jako sumę peszezo-gólnych odrębnych elementów — nie zdajeło w nas jeszcze obalić prostego, instynktowego poczucia, że człowiek — osobny człowiek. Dotychczas wiemy, że na skądś, w odróżnieniu od maszyny, nie składa się z części, z części zamiennej. Nie może mieć, tak jak wóz, skrzynki biegów od Forda a motorną od Chevroleta — nie może być religijnie katolikiem, a politycznie nie stalinowcem. Nie, Mimo wszelkie porzory jest jeden, niepodzielny blok duszy ludzkiej, który ma sobie właściwe postawy wobec wszelkich stron ludzkiego życia.

Określonym wizerunkiem politycznym i religijnym towarzyszy mu swoista sztuka i obyczaj.

Gdy obecnie nawala wschodnia zalewa Europy, i ustępuje przy tym Jossa, że nie są swałością uniwersalną dla społecznej przebudowy całej świata — staje się rzeczą niezbędną zestawiać i porównać założenia główne, na jakich wznosił dotychczas swoją budowę społeczną człowiek Zachodu z tym, co mu Wschód zamierza udzielić.

My, wychowani w kulturze zachodniej i z nią zżeszani, wszelkie myśli o życiu społecznym wiążemy z wartością jednostki ludzkiej, jako składowej części tej zbiorowości. Jeżeli zarysowuje się przed nami konieczność zmiany życia zbiorowego, jeżeli pragniemy je wzbogacić w nową wartość — od razu myślimy o oddziaływaniu na jednostki, o zmianach ich, a przez to zmianach zbiorowości. Jest dla nas niewątpliwe, że stan społeczeństwa i odbywające się w nim procesy są naturalnym wynikiem tego, czym są i czym żyją jednostki. Wiemy oczywiście, że społeczeństwo nie jest bynajmniej prostą sumą jednostek. Ma ona własne życie i własne rozwiązania problemów — ale wyrażają one z symbolizy jednostek.

Porównamy wykształcenia tych jednostek, poziomowi ich dążeń egoistycznych; ogólnych odpowiedzi będą urzędzenia zbiorowe. Zarówno budowa społeczeństwa i jego władz, jak uświadomienie przez tradycję obyczaje, czy uznane i wymuszone moralne prawa, zarówno formy życia gospodarczego jak skala sprawiedliwości przy podziale dochodu społecznego — wszystko

ukazuje się nam jako skutki osiągniętego przez jednostki rozwoju. Wydaje się nam zwłaszcza najnaturalniejszym, że każdoczesnemu poziomowi wiedzy technicznej z jednej strony, a poziomowi sprawiedliwości: społecznej z drugiej strony odpowiada określona budowa gospodarstwa społeczeństwa. Zapewne, że formy nadane życiu zbiorowemu mają swój własny udział w dalszym kształtowaniu życia, albowiem wewnątrz nich urabia się i rośnie następne pokolenie obywateli — ale mimo to będziemy ciągle pewni, że człowiek i jego wartości są decydującymi dla kształtowania życia zbiorowego.

System pracy i codzienność życiowa w zagrodzie wiejskiej przedpańszczyznianej, czy w domu ochłowego rzemieślnika odpowiadały zapewne dokładnie patriarchalnej rodzinie i zależności młodzieży z chłopską i wspólnie miejsce strawy wszystkich pracujących. Właśnie pańszczyzna wyrasta na gruncie stosunków zwycięzcy do niezwolników, jako do rzeczy zdobytej, a z kolei ustalony na długi czas styl życia fab-

rych zasad moralnych i wg. tego stopnia wiedzy o świecie, jakie im są właściwe. Życie zbiorowe wyrasta na gruncie tego, co potrafimy zbudować istotnego w człowieku. Zaś, choć myśli i pracuje w poczuciu tej prawdy, że w każdym czasie o kulturze społeczeństwa stanowi nie co innego, jak suma sądów poznawczych i ocenających ugruntowana w obywatelu tej społeczności.

A Wschód? Naturalnie mówiąc „Wschód” nie mam na myśli ani historycznego Bizancjum, ani jakiejś geograficznej „krajiny rzek” — mówię o tej sowieckiej emanacji wschodu, która obecnie usiłuje zatopić Europę.

Sowiecka koncepcja świata urosła porzornie z myśli socjalistycznej, mającej „socjalne” czyli społeczne dobro na oku i zapoczątkowanej na zachodzie. Ale pod jednostronnym naciskiem Marksowskiej doktryny materializmu dziejowego i dalszego jej przez Lenina zacieśnieniu — przyjęły Sowiety wiarę w formowanie życia jedynie przez procesy produkcyjne.



Marynarze polscy na pokładzie niemieckiej łodzi podwodnej U-279, która poddała się po zabiciu niemieckiej broni

rycznego między pracodawcą i robotnikami powstał z używaną pańszczyznianych ludzi do „manufaktur”. Dopiero wielkie przeobrażenia pojęć społecznych wprowadzają prawo i państwo jako czynnego opiekuna robotników przed wyzyskiem.

Widzimy zatem formy produkcji i zależności: gospodarce między ludźmi jako siładową część całej budowy społecznej. Stwarzają zaś tę budowę ludzie, według

Miejsce dawnych bogów, które każdoczesnie formowały człowieka według swej woli i narzucały mu drobiazgowo przepisy codziennej egzystencji — miejsce powierzone tylko uznanego Boga chrześcijańskiego, wciąż im obcego przez swą małą kategorię nakazów, na ich wschodnie gusta nazbyt liberalizującą, — wreszcie miejsce carów, od wieków ubóstwianych, i za swą tyranję adorowa-

nych — zajął niepodzielnie w nowej religii sowieckiej kult produkcji i bogactw, kuit maszynny w ogóle, z nabożeństwem szczególnym do traktora i elektryczności.

Według tej religii konieczności życia gospodarczego — a zwłaszcza techniczne formy produkcji — decydują o budowie społecznej. Ustrój zbiorowego życia, władza pewnych grup ludności, podział bogactw i przywilejów, pojęcia moralne i obyczaje — to wszystko są skutki pewnej fazy rozwoju gospodarstwa. Nic innego tylko właśnie sposób produkcji, czyli metody tworzenia bogactw formuje zbiorowość.

Wszystcy ludzie i w grupach i z osobna muszą się podporządkować układowi zbiorowości, — opanowując ich wspólny styl życia. Więcej — ten styl staje się decydujący dla urabiania określonego typu ludzkiego. W każdym układzie życia zbiorowego wyrasta właściwy dla tego układu człowiek. Jak mechanizm równomiernie odciskający poszczególne sztuki wyrobu według pewnej „sztańcy” tak zbiorowość ludzka logicznie skonstruowana „sztańcuje” jednostki według pożądanego typu.

Gdy ma być osiągnięta w społeczeństwie jakaś przemiana, trzeba po prostu zmienić warunki, a więc formy życia gospodarczego — inny człowiek przyjdzie jako skutek. Nie przez pracę nad osobowością ludzką przeobrazi się społeczeństwo, tylko przez inny tok produkcji otrzyma inną zbiorowość, a ta inna „sztańca” wyrzuci nam inny końcowy produkt — odmiennego człowieka.

W mniemaniu Zachodu człowiek każdy — choćby najmniejszy członek społeczności — jest współtwórcą życia zbiorowego, w pojęciach sowieckiego Wschodu jest on tylko wynikiem układu rzeczy, jest produktem tak lub inaczej nastawionego maszynny zbiorowości.

Ze zaś poprzednio istniały warunki produkujące typ ludzki nieodpowiedni według wymagań sowieckich władców — przeto dziś obok nowej zmodernizowanej fabrykacji pożądanego typu ludzkiego musi istnieć instytucja korigująca poprzedni nieudany tryb produkcji. Pracujące i wymierające w „łagrach” miliony dorosłych ludzi (według różnych ocen 30 — 40 milionów) to owa korektura wychowania, które nie dość sprawnie przygotowało karny i pracowity ludzki produkt użyteczny dla nowego ustroju.

W tym samym wydaniu wschodniego poglądu na świat, w nowej sowieckiej religii nie ma miejsca na człowieka uczestnika tworzenia kultury swojej zbiorowości — jest tylko miejsce na uczestnika podziału dochodu społecznego, na sztańdaryzowanego pracownika, który jest innym więcej, jak produktem dobrze funkcjonującej maszyny społecznej.

SPRAWY POLSKIE W KSIĄŻKACH ANGIELSKICH

Bolszewizm i narodowy socjalizm

Profesor psychopatologii z Cambridge, J. T. MacCurdy, w interesującym studium „Nemcy, Rosja i przyszłość” (**) ukazuje analogie pomiędzy bolszewizmem a narodowym socjalizmem. — 1) Prawowierność jest zasadą nacjonalistyczną i hierarchie odstępstwa. 2) Wzrost w czynnikiem nadprzyrodzone. W Niemczech tym czynnikiem jest Fuhrer, idea wodzowska jest też narodowy socjalizm; w Rosji — had czy też proletariata. 3) Decydujące znaczenie wychowania ideologicznego. 4) Ogromna waga przypisywana propagandzie; działa ona dwajako: poprzez narzucenie doktryny i poprzez cenzurę. 5) W obu państwach przestępstwa przeciw państwu są karane surowiej niż przestępstwa przeciw jednostce; lojalność wobec państwa jest rzeczą ważniejszą niż obywateli wobec rodziców, żony czy przyjaciela.

Pomiędzy narodowym socjalizmem a bolszewizmem występuje pozorny kontrast w dziedzinie gospodarce, gdyż narodowy socjalizm uznaje własność prywatną. Ale wojna wyrównała różnicę: w Niemczech

daje się zauważyć coraz jaskrawszą tendencją do upaństwowienia i gospodarki planowej, Rosja coraz bardziej odchodzi od osobistej zaady równości zarobków — nawet dziedziczenie, przynajmniej w formie dziedziczenia a pozytek państwowych, jest obecnie dopuszczone. Wprawdzie jak dotąd Kreml nie poszedł na żadne ustępstwa w zakresie kontroli środków wytwórczych, lecz mimo to, w części, gatunek stalinowski o komunizm doprowadził do czegoś, co jest narodowym socjalizmem”. Słowem, różnice ustrojowe i gospodarcze pomiędzy Niemcami i Rosją nie są większe niż różnice pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną Sowietów, MacCurdy przewiduje następujący sposób postępowania z mieszkańcami obszarów, których welecenie do Z. S. R. R. jest przewidywane. Finowie, Polacy czy Litwini nie będą podlegali „żadnemu upodziałeniu” (?) z racji swojej narodowości; będą mogli hodować swoje odrębności językowe i kulturalne, „o ile ideologia ich będzie zdrowa”. Odstępca będą po prostu likwidowani. Ewentualną krytykę zagranicy Moskwa uzna za przesadę kapitalisty z dwóch powodów: po pierwsze, są to wewnętrzne sprawy rosyjskie, do których cudzoziemcy nie ma prawa się mieszać, po drugie, nawracanie przy pomocy przekonywania stanowi jedynie nieuczynny mit burżuazji. Jednostka nie ma żadnych praw, o ile nie jest jolajnym członkiem komunistycznego zespołu. Dalej, termin „prawa”

należy do słownictwa demokratycznego i znajduje się poza obrębem słownictwa komunistycznego; w komunizmie to co nazywamy „prawami” jest przywilejem, udzielanym w nagrodę za pracę dla państwa, proporcjonalnym do zastęgu.

„Terytoria, okupowane przez armię rosyjską, otrzymają pozorną autonomię, za którą przjdzie sfingowany plebiscyt; w wyniku plebiscytu większość opowie się za komunizmem i złączeniem do Z. S. R. R. Przeprowadzenie plebiscytu nie będzie miało na celu zdemonsztrowanie wobec świata praworządności, ale wykazanie szaremu obywatelowi Związku, że Polacy i Białorusie pragną przylączyć się do rosyjskiej „Królestwa Niebieskiego”. Jeśli doprowadzi to do starcia z mozarstwami zagranicznymi, wojna będzie się toczyła w

obronie nowych części Rosji i w ten sposób będzie wojną obronną a nie napastniczą”.

MacCurdy twierdzi, że Kreml uważa za bogosławieństwo dla mych pafest przyłączenie Rosji do Związku sowieckiego, ponieważ Rosja jest państwem od nich bogatszym. „Jeśli ich rządy nie ujawnia chęci do połączenia się, będzie to wynikało z tego, że są skorumpowane przez plutokratyczne klasy; czy przez plutokratyczne obce rządy. Nie należy jednak przypuszczać, że stosunek Kremla do obywateli, pochłoniętych w ten sposób, będzie odmienny niż stosunek do własnych mniejszości — oznacza to likwidację tych, którzy nie wiedzą, co jest dla nich dobre, ale równy udział w bogactwach Z. S. R. R. dla tych, którzy dostoją się do systemu”.

Piłsudski, Monte-Cassino...

Generał bradydy H. Rowan-Rebinsa w książce „From Turin to Normandy” (London, Hutchinson, 1945; str. 176 i tabl. I) twierdzi, że upadek Mussoliniego, nastąpił przedwcześnie, kiedy sprzymierzeniec nie byli jeszcze mocno usadowieni: we Włoszech: „Przywódcy faszyzmu-cy, zanim obalili swego szefa, powinni byli wzięć przykład z Piłsudskiego i jego Polaków, którzy w r. 1918, kiedy szala zwycięstwa przechyliła się ostatecznie na rzecz sprzymierzonej, powstali przeciwko najdłuższemu niemieckim i w 24 godziny, przy pomocy starannie przemysłanego działania, unieścili i wzięli do niewoli całą armię okupacyjną”. W tej samej książce znajdujemy wzmiankę o zdobyciu Monte Cassino przez Polaków, którzy „dlugo

wależyli wspaniale (splendidly), zanim uzyskali nagrodę (reward)” za swe trydny.

Wśród wielkich nazwisk

Ukazując walkę, toczoną przez światłe duchy niemieckie z tyranją, pisze Hans J. Rehtish w dziełku „In Tyrannos” (London, Lindsay Drummond, 1944; str. XIX i 501 i 364) z okazji Ulricha von Huttena: „...mądry ludzie różnych przekonań poparli Huttena za to, że podjął czyn, kiedy nie było nadziei na zwycięstwo. Ale tak samo postąpił Babeuf. Tak samo postąpił Tadeusz Kościuszko. Oraz Mazzini, Bakunin, Ferrer, Petocci i wielu innych, których imiona są drogą dla ludzkości jako symbole zachowania godności ludzkiej i odwagi w okresie polityki przemocy i ciemnoty”.

Scratator

*) Current Problems. General Editor, Sir Ernest Barker, Litt. D. 23. Germany, Russia and the Future. A Psychological Essay. By J. T. MacCurdy, M. D., Sc. D., Fellow of Corpus Christi College, Lecturer of Psychopathology, University of Cambridge. Cambridge, University Press, 1944; str. VIII i 140.

Karpacka swoim poległym

„Lazik” który uskokczywszy przed Cassinem z „szostki” w bok rozpoznana kręta sercenią wspinając się pod Górę Karpacką naraził się na wiele niebezpieczeństw. Są to niezwykłe zaskoczenia wzrokowe, które dopiero teraz w spokojnym czasie dają nam trudności terenowych, jakie musiał pokonać żołnierz polski atakując kluczową pozycję linii: Gustawa. Oto maleńki zameczek Hohenstaufów, wznoszący się ku niebu nagimi, pogruchotanymi przez ogień artyleryjski ścianami. Gdy się jest na jego poziomie trudno uwierzyć, że Niemcy wybili w nim do nogi całą załogę — dwie kompanie piechoty hinduskiej. A jednak już nieco wyżej widać, że ci ludzie, którzy tak dzielnie i rozpaczliwie starali się utrzymać uchwycony strzępek terenu padli ofiarą nie tyle ognia ile przeraźliwie dokładnego i wyraźnego wglądu niemieckiego. Z wysokości klasztoru nie ma prawie miejsca, kłta, załomu w murze, którego nie możnaby dosięgnąć wzrokiem i pociskiem. Z jednego z czterech w samym klasztorze widać ścieżkę wiodącą z Domku Doktora na 593 z tak drobniaki wą wyrazistością gołym okiem, że w podobieństwie wprost wydaje się myśleć, jak żołnierze Karpackiej próbujący na wprost i dokładnie do natarcia z wyciekami amunicji i nożyczkowej, z karabinami maszynowymi, z ciężarem, który w ogniu zdaje się przerastać siły człowieka.

I taki jest zapewne sekret polskiego trudu żołnierskiego pod Monte Cassino. Niemcy zajmowali w nim pozycje, z których mogli bez większego wysiłku i stałe kontrolować ruchy nacierających oddziałów.

Na samym pobojuwisku zmieniają się niewiele. Pojawiają się już wprawdzie na nim św. Michał z zielonej włoskiej łąki, ale m.śto dalej sterczy żalonymi kikutami strzaskanych dębów i da się o nim powiedzieć teraz niewiele więcej, niż to: zrobiła przed rokiem U.N.R.R.A. oświadczaając, że „nie przejmując zarządu nad Cassinem, gdyż nie ma czym administrować”. Tak samo również gołymi, na zawsze zmartwiłymi ramionami osłaniają ostrą skałę wznoszą drzewa, niezapomniane cassińskie drzewa...

Dopiero po wejściu w dolinę oddzielającą klasztor od 593 odsłania się oczom przybywacza nowy zupełnie widok. Okazuje się, że w ciągu roku, gdy Korpus Ścigał Niemców od Adriatyku poprzez Apenniny aż po Bolonię wrzobił tu inne, gorętsze życie, pełne pracowitości, ofiarności i zapału. Pojawiają się parę naprawdę doskonałych i natchniętych, półkolonijnych stopniami wznosi się do wzgórza 593 wielki cmentarz, a z „góry ofiarnej” wybija teraz ku niebu piękna iglica pomnika Karpackiej. Wre i bliżej ziemi zmieniło się także. Trudno odnaleźć zwias skalny z p.d. którego 18 maja runo wyszła p.k. Piłat ostatnią kompanię 5. Baonu na oczyszczoną klasztor. N. kłie resztki pozostały ze słynnej „brumki”, która stanowiła tak upragnione oparcie dla rozbicianych w ciemnościach oczu walczących. W Domku Doktora pojawili się jego prawowici właściciele, a bok rozbiti wielkie namoty, aby — eby korespondencji z agencji „R. utera” mogli popijając w łagodnym cieniu whisky patrzeć, jeśli nie w „zgasłe oczy” żołnierzy to chociaż na zamprowowane naprędkie rekwirowy „porzuconego sprzętu”. Te namoty zresztą stanowią będą w przyszłości nieży i — mejmy nadzieję — zgodny z duchem naszych czasów zaczątek amerykańskiego dancingu „Under the Christmas-tree”.

Pomnik, którego uroczyste odsłonięcie nastąpiło 18 lipca 1945 r. stanął więc na wzgórzu 593. Trudno o lepsze miejsce. O tą „górę ofiarą” toczyli najcięższe walki żołnierze dywizji Karpackiej i każdy niewtajemniczony nawet w szczegóły bitwy obserwator dostrzeże odrzuca, że bez pasia-

dania 593 nie mogło być mowy o zdobyciu Opactwa. To też zaścieliły je również swymi trupami najlepsze oddziały brytyjskie. 1 lutego dotarli na 593 jeden z batalionów 135 pułku 34 dywizji amerykańskiej; trzymał je 8 dni odpierając krwawo wściekłe ataki Niemców z 569. W ciągu tych paru dni baon stracił w zabitych, rannych i zaginionych 7 oficerów i 197 podoficerów i żołnierzy. W dwa tygodnie później ruszył do natarcia Royal Sussex i uchwycił wzgórze znów, tym razem tylko na dwa dni zastawiając na polu bitwy 12 oficerów i 130 szeregowych. W nocy z 17 na 18 wy-

stano na jego luzowanie Rajputana Rifles, baon świętych żołnierzy hinduskich, weteranów wielu kampanii, którym w odwadze i zacietości dorównać potrafił mały który oddział brytyjski. Dotarli oni na 593 o 4-ej nad ranem mając tylko 2 oficerów. Poszli dalej, zajęli 444, byli tuż pod klasztor i czekali na uderzenie Ghurków z 445. Wyszło ale zostało odparte. I oni więc musieli się wreszcie wycofać. Warto zapamiętać tych parę szczegółów, aby wiedzieć na jakie pozycje uderzyli Karpaccy i przeszło rok temu.

Projektodawca pomnika kpt. inż. Zand-

foss pomyślał go w kształcie nowoczesnego obelisku, w którym najbardziej może raduje oczy piękne połączenie szarego trawertynu z zielonym, kutym brzołem insygnów narodowych i dywizyjnych. W zestawieniu ze skromnym, z białocynowych konstrukcji zbudowanym Krzyżem Kresowej na San Angelo wygląda on może zbyt wystawnie, ale właśnie dobrze się stało, że kolumnowy kamień i skromne żelazo symbolizują ostatecznie zwycięstwo polski w jednej z największych bitew tej wojny. Na pomniku Karpackiej wypisano bowiem w czterech językach te proste słowa:

„Za Wolność Naszą i Waszą
My żołnierze polscy
Bogu oddaliśmy ducha
Ziemi włoskiej ciału
A serca Polsce”.

Na uroczystości przybył przedstawiciel wszystkich oddziałów Karpackiej i zaproszeni goście. Przyjechał także, który przeszedł rok temu padali i pódnośli się uporczywie w niezliczonych szturmach na skalne bunkry niemieckie. Obok nich stanęli „o. c. nowi”, żołnierze, dla których w tym samym czasie bitwa o Monte Cassino była tylko dobrą wieścią, zapowiedzią kresu udręki i pierwszym wielkim światłem racjonalnego i fizycznego. W upalny dzień lipcowy zebrał się on w skupisku na obczyźnie w chwili, gdy nad Polską zawisła chmura wielokrotnie cięższa niż w dniach bitwy o drogę do Rzymu. Była jakaś szczególna wymowa polityczna w tej scenie. Żołnierze — weterani; pochylili na polu swej chwały odkryte głowy przed skromnym ołtarzem, prosząc o żywy kształt dla swych marzeń i o zwykły szacunek dla swego żołnierskiego trudu. Kto tego nie widział i nie odczuł nie zrozumie nigdy, jak straszna przepaść dzieli ich i dzielić będzie zawsze od sfery wojujących po świecie kupczyków dyplomatycznych.

„Żołnierze ci — powiedzieli w swym przemówieniu dowódcy Karpackiej gen. Duch — szli do szturmów właśnie go uchwalających tereńskich, które tak głęboko zranili nam serca — ale każdy z nas wiedział wówczas, że właśnie wtedy, gdy było nam tak ciężko — trzeba było, żeby Polska stała nadal z rozwiniętymi sztandarami walki o wolność i trzeba było, żeby cały świat o tym wiedział, że Polska i jej żołnierze pomimo nadludzkiej cierpien wierzają, że w końcowym rachunku tej wojny zwycięży ostatecznie sprawiedliwość i zwycięży idea, o które walczy ludzkość od wieków: o równość prawa do życia naródów wielkich i małych, o równość prawa do Wolności i Niepodległości, o równość prawa do pracy i szczęścia osobistego”.

„Polegli w bitwie o Monte Cassino — oświadczył za wszystkich gen. Anders — umierali z wizją Polski; takiej, jaką nosi w sercu każdy Polak, Polski z Poznaniem, Krakowem, Katowicami, Warszawą, Wilnem i Lwowem, Polski niezależnej od przemijających koniunktur politycznych”.

W pewnej chwili stała się rzecz, której nie zapomniał nikt z uczestników tych walk. U stóp pomnika wmurowana jest tablica z wrytymi nazwiskami żołnierzy dywizji Karpackiej, poległych na froncie włoskim. Przed nią stanął gen. Freyberg, dowódca Nowozelandczyków, bohaterów obróca Krety, jeden z niewielu żyjących kawalerów najwyższego odznaczenia brytyjskiego Victora Cross i długo w milczeniu ją salutował. Wzruszenie, jakie mnie ogarnęło, gdy patrzyłem na tego żołnierza-dowódcę, było najgłębszą warą, że wspólnota międzynarodowej walki o świętą wolność przetrwa załębę międzynarodowych targów o święty spokój.

Nowe książki

Wyrobany chodnik — Gustaw Morcinek — Włochy 1945 — cena za 1 i 11 tom razem 320 lirów.

Wrażenia wzięzione — Gustaw Daniłowski — Rzym 1945 — cena za egz. 40 lirów.

Polska a „kapitałistyczna interwencja” w Sycylii do Z.S.R.R. 1918 — 1920 — Bernard Andreus — cena za egz. 40 lirów.

Ludzie sponiewierani — Herminia Naglerowa — cena za egz. 60 lirów.

Polskie doświadczenia Powstańcze — Zagóbczyk — cena za egz. 20 lirów.

Smocza 13 — Stefania Zahorska — cena za egz. 50 lirów.

Wkład Polski do 2. wojny światowej — H. Piłkowski — cena 15 lirów.

Opowiadanie o Szwajku — Waclaw Solski — cena 80 lirów.



Fot. K. Hryniewiecx

Pomnik Karpackiej na wzgórzu 593

JULIUSZ SŁOWACKI

PRĄD SPRAWY...

Prąd sprawy idzie przez Boga zaczęty,
Serce dziś jako kamienie rozwała,
Wczoraj słydział m wążca Moskala,
Który w Paryzu hunt ogłosił święty,
Jak Polak Chrystus — stałuchem wzdrzygnięty,
Bo on nie Anioł, bo on nie chcąc żyć,
Ale w odczuch mieszczaskim ParYZa
Stął pod krwawymi jak duch sakramenty,
Z mongolskiej jego i wychudłej cery
Nie światło — ale błysk błękitny wychodził;
W uch) szepotały — la mozt Robespiera
Anioł krwi — w oczach pjanymch się urodził.
Myśl była na kształt dyhaćki Chmery.
Ogniem nie w serca nam lecz w głowy godził.



Fot. A. Chruściel

W drodze na uroczystość odsłonięcia pomnika Karpackiej

Ogłoszenie

„W celu skompletowania zbioru wydawnictw polskich we Włoszech dla Biblioteki Watykańskiej poszukuje się następujących brszur:

1. Konstytucja R. P. z przedmową R. Piestrzyńskiego;
2. Geopolityka, strategia i granice — R. Wraga;
3. Z. d. świadectw przeszłości — Łukasiewicz;
4. Rok 1863 — J. Piłsudski;
5. Skrócony podręcznik języka włoskiego;
6. W marszu — Sandelcwski i Dyląg;
7. Kalendarz Żołnierza Polskiego A. P. W.;
8. Legnickie Pole — Z. Kossak-Szczucka;
9. Album z pobytu Naczelnego Wodza na Wschodzie;

Ktokolwiek by posiadał egzemplarze tych wydawnictw jest proszony o nadesłanie ich w najbliższym czasie pod adresem: Monsignore V. Meyszłowicz, Roma, via degli Scipioni; 284.”

Mówię o zagadnieniach kulturalnych w wojsku, to znaczy mówię o kulturze i cywilizacji polskiej. Nie ma bowiem wielkości cywilizacji w jednym narodzie. Bogate żniwo nauki polskiej o cywilizacji nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego fundamentalnego problemu naszych dziejów. Tak jak nie ma osobnej kultury szlacheckiej, ludowej czy proletariackiej, tak też nie istnieje żadna osobna kultura żołnierska, mimo że żołnierze stanowią ze wszystkich istniejących najwyraźniejszą klasę społeczną.

Mówię zaś o kulturze polskiej, to znaczy przychodzić z dbaaniem pragnień i poszukiwaniom do kryształowych i niewyczerpanych wód myśli polskiej. A nawet, gdyby wzrok ludzki miał wystrzęsłość przenikania głębin czasów, spobstrzegł się, że problematykę kultury i cywilizacji polskiej odbierało od siebie kolejne pokolenie za pokoleniem, a pozorne zdobywcze są najczęściej tylko powtórką zapamiętanych prawd. Istnieje nie wątpliwy jak głosił F. Koneczny „chryzós cywilizacyjno”, ale bieg kultury jest naogół bardzo wolny.

Ukazał się niedawno na nowo przedrukowany Berentowski „Nurt”. Wzyszytuje się w tę mądrą ksiązkę, poddając się czarowi jej wizji i języka, zapominamy o tym, że tamte sprawy działy się lat temu 150 i czujemy, że oto niesie nas dzisiaj ten sam, od tamtych czasów płynący, nurt. I te same są też działy, co wtedy, sprawy „Popiółów” czy „Sulkowskiego”. M.żna ilustrować tamtymi wypowiedziami nie tylko wielkie sprawy polityczne naszych czasów, ale i myśli: codziennie. Rozmowy legionowych oficerów z Dąbrowskiego, ich obyczaj, marzenia i ideały są te same i dziś na kwaterach armii polskiej we Włoszech.

W historii polskiej cywilizacji armie, oddziały zbrojne nie rozchodzą się nigdy z kulturą. Problemy wychowawcze, atmosfera czynnego zdobywania kultury towarzyszą od najdawniejszych czasów ich dziejom. Toteż wojsko polskie nie było nigdy żołdackie, hodujące zasadom wojny dla wojny, idącym burzenia, ale — jak się to uitaro w mówieniu — było obywatelskie. Kronikarze i historycy obcy nie mogli owego ducha wysokości i marności w polskim wojsku zataić. Kazimierz Waliszewski w monografii o „Iwanie Groźnym” notuje za Karamzinem tak: sad o wiekach Batorów: „Nigdy wojna nie była prowadzona z większym umiarkowaniem, z większą ludzkością wobec pracowników i spokojnych obywateli”. „W rzeczywistosci nigdy dotąd żaden dowódca wojskowy... nie powędował się tak szlachetnymi pobudkami. Zapowiedź: „respektowania osób, mienia i praw, zobowiązanie karania i zabrania wszelkiego rodzaju gwałtów. Nie brakło żadnej z tych formuł, które z czasem stały się niesety tak banalne i zawodne, w tych czasach przecięt stanowiły nowości, z której Polska XVI w. może być dumna”.

Nie miejsce tu zajmować się dziejami ducha armii polskiej. Próbie też widzie niebawem naprzeciw Michał Pawlikowski w gawędach o wojsku polskim, w zapowiedziach książeczek pt. „Biały w tarabany”. Ale jeden szczególnie okres przez to, że ma tak wiele słyszanych z naszym obecnym polonizmem, warto tu przypomnieć. To właśnie okres „Nurtu”, okres Legionów Dąbrowskiego, Pomniki i groby we Florencji i Weronie, nieskniele nieśety doład przez historyków archiwum Legionów w Arezzo i wszystkie te pamiętki, obok których wiedzę nasz marsz dzisiejszy przypominają naocześnie te czasy dawne — nie dawne, kiedy to w teatrach Włosi śpiewali: „La liberta d'Italia, che tanto deve a voi, bravi Polacchi...”. Z pamiętników Drzewieckiego dowiadujemy się, jak Włosi wyróżniali Polaków przed innymi wojskami za ich uczucie, republikańskie zachowanie się. To wszystko szło z tego ducha, który jest bohaterem „Nurtu”, ducha dźwigającego szablę. Ducha, działającego także rzeczy, jak „głód starożytnictwa” — pisanie wierszy „z uszczerbkiem smu”, szkicowanie pałaców, składanie „śpiewek dla żołnierzy”, przepisywanie „papierów muzycznych”, szukanie rzadkich edycji Wirgiliusza i Liwiusza, „mania obrazów”, „sztuk zamówienie”, oficerowie, „ślęczyący w każdej wolnej chwili nad książkami”, a co wszystko razem przez dowódcę między ówczesnymi generałami „jednego, co najwięcej wadomości posiadają” ujęte zostały — dziś byłymy rzekli — w Oddział Kultury i Prasy. Było nawet pismo Legionów p.n. „Dekada”. „By w gorliwą ambicję swej młodzieży wprowadzić ład jakiś i celową doręczność jej studiów ustanowił (generał) metrykę każdego przedmiotu spośród swatlejszych sztabowców, na dższych postojach włączając w to nawet i uczonych wlokich. Zalecał jednak to oficerom przede wszystkim dalsze doskonalenie się w

językach, w matematyce, geografii i historii, jako najniezbędniejszych w ich powołaniu wojskowym. Zaczym dopiero niechby scyli i swój tu głód starożytnictwa, a ozdabiali umysły i naukami pięknymi, bez których nie masz już oświeczonego, ale ogładzonego czteka”. „I włóki ze sobą w pochodach, przez krwawe bitwy, a pracując potem rasztągi, ten swój Instytut, nie z uczonych wprawdzie hożny, lecz z tym żarliwszej do nauk młodzieży poczciewi”. („Nurt”).

Tak powstał legionowy Instytut Nauk, powołany dż życia w siedmiomiesięcznej konstytucji trzeciokrajowej pod pomnikiem Marka Aureliusza na Kapitolu, aby „w one umiejętności zasobni, niosąc prawdę, w czyste republikańskie serca, gdy do ojczyzny powrócimy, stać się dla niej bardziej użyteczni, niżeli dawni bracia nasi pielgrzymujący po świecie”. („Nurt”).

A Kończuski pisał do Dąbrowskiego 22 sierpnia 1798: „Staraj się utrzymywać Twych podkomendnych w równym Tobie zapale dla odzyskania wolności; Ojczyźnie, wspólnej naszej matce, a jako

JAN BIELATOWICZ

ŻOŁNIERZ

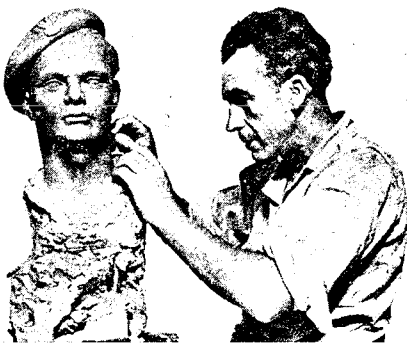
znasz, że męstwo żołnierza polskiego, tym dziełniej do tego celu traf, gdy nauką i doświadczeniem zasłone zostanie, zagrzewaj wszystkich do spsobienia się jak najobszerniej w sztuce obrońców Ojczyzny, aby każdy, gdy okoliczności pozwolą, poniosł narodowi; nie tylko przykład właściwej rycerzom polskim odwagi i subordynacji, ale i wiadomości, które rozkrzewiać jak najusilniej w kraju wypada... Zachęć imieniem Ojczyzny oficerów, aby częściej czasu zbývającego od służby żył na uczenie żołnierzy... W Legionach polskich nie widzę nic innego, tylko zbur wojskowy, złożony z obywateli oficerów i obywateli żołnierzy...”

(E. Kostka „Tadeusz Kościuszko a chwila dzisiejsza”).

Owóz wskazania dawne, a zawsze niezmiennie dla wojska polskiego. W szczególności w powstających się okresach zbrojnych emigracji. Problemy kultury i oswiaty w wojsku, to są zagadnienia na okresy przejściowe dla narodu. Nie istnie jednak ani potrzeba ani możliwość jakichś nowych treści: kulturalnych dla wojska, jedynie tylko metody wychowania, szerzenie wiedzy i twórczości kulturalnej w wojsku powinny podlegać planowaniu, ustalaniu i ewolucji. Kultura i cywilizacja mogą istnieć tylko jako narodości i tradycje. Kultura jest rezultatem pracy dziejowej i jak pisze St. Brzozowski „gdy usiłujemy wywołać się od historii, padamy ofiarą historii niezrozumianej” („Legenda Młodej Polski”). „Tradycja niewłaściwa — głos: Feliks Koneczny („Polskie Legos a Ethos”). — wiedzie do szkód, ale brak tradycji jest niezawodną drogą do rozkładu, do nieści. Wszelki czyn twórczości musi należeć do pewnego systemu kulturalnego, a bez jakiegś tradycji (jakiegokolwiek) nie ma zgotu kultury. Czyny, mierzące zasadniczo do wywrocenia wszelkiej tradycji, są anormalnymi wyskokami; stanowią w ciebie, których nikt nie będzie uważał za objaw siły twórczej organizmu fizycznego za objaw zdolności wzrostu”.

Na czym polega ten determinizm narodości i tradycjonalizmu w ewolucji kultury i cywilizacji, niechże znowu powiedzą słowa wspaniałego naszego myśliciela, St. Brzozowskiego: „Nalece do trwałego świata, stanowe jego moment organiczny — takim był zawsze określenie kultury, twórczości kulturalnej. Kultura staje się właśnie nasze cechy indywidualne jedynie, gdy się oparte na takim trwałym gruncie. Dzisiaj zadanie nasze jest szczególnie trudne, gdyż świat kultury, na którym jedynie oprzeć się możemy, nie istnieje, nie można nawet powiedzieć, że powstaje. Nie uścis on nas zzewnatrz, w sobie samych zbudować i ugruntować musimy, zależeć siłą woli i przetrwać i niezapadając się pod nogami. Odoświadczalność wobec historii — oto jest rys zasadniczy każdej, mającej doniosłość kulturalną, działalność. Wobec natury niezmijny jest dż życie bez historycznego planu, miękki i bezkostny subiektywizm. Brak kulturalnej, historycznej woli, brak męstwa odległych historycznych perspektyw — oto cechy, rzucające się w oczy w nowoczesnej europejskiej psychice kulturalnej. Tym kanałem wyieka najsilnie chętniejsza krwi naszej myśli. Kultura dzisiejsza to w znacznej mierze system złudzeń i iluzji, przesłaniających ten istotny stan rzeczy: to system ucieczek przed historią. Nieuwiara w historię, bezład dziejowy — oto treść, przybrająca najrozmaitsze formy. Jedną z najniebezpieczniejszych jest optymistyczna wiara w przyszłość, powstająca automatycznie: zabija ona to, co jest najniebezpieczniejsze — heroizm woli i to dż, gdy jest ona dla nas, nieposadających nad sobą żadnej istniejącej formy, jedynym gruntem. Fundament nasz i skieplenie nasze w nas tylko przybawaj, nie ma ich poza nami”. („Legenda Młodej Polski”).

Możliwość się wydeć, że powtarzanie tych historycznych haści i przekonań, które wesły do skarbnicy obiegowych prawd, jest natrętną recytacją truizmów. Niesety nie jest tak dobre. W skró: ewolucja polskiej niezmienne uderzają niojcy antyhistorycznemu, deformacji syntezy dziejowej, walki z tradycją i zespołem narodoowych prawd moralnych. Dż to są ideały Polski lubelskiej, Polski matiej, Polski „przełajowej”, a więc w tamoczym rozumieniu uweźnianie swej przodłości, rozumianej z tysiącletniego posłannictwa i ideałów, w krwi narodu płynących i stanowiących cały sens jej istnienia, a niostającą idee, oparte na dwu fundamentach — moskiewskiej „Nowej Włodostrogów” i Indywiskiej „Nowej Polski”. Pisząc o historycznym narodowym, o mazurku Dąbrowskiego, który był spraw dziejowych „zaśgowym”, Ksawery Pruszyński, rzecznik idei lubelsko-targowickich powiasek, wypowiedział taki postój: „Odczujemy się od przeszłości, mocha prowadzić dż do odrodzenia”. Nie dość jest jasny jeszcze tym umyślnym dramata tysiąca lat historii Polski: dramata zapadającej się w nieście Europy. Naśladować Tarłowice, nadać ofiarę historii ożumianiu. Europejskością bowiem jest nieublagana polskość, dż może mocniej, niż kiedykolwiek. Zią przysługę czynią Europie Polacy, schlebający jej czasowemu oportunizmowi, podsycający każdego łatwin cywilizacyjnych i ucieczek



Fot. B. Skonieczny

Żołnierz 2. Korpusu Edmund Szud w urzędzonej przez siebie pracowni rzeźbiarskiej

BOLESŁAW KUBRZYŃSKI

POEZJA

Biała wieża wysoka jak gotyk,
z poczwornymi oknami, przez które
widac okop na przestrzał i chmurę,
co się zwala polarnym n.dziwiedziem...
Czeka ziemia szszarzała w czas słoty,
spustyniała od śsęcej spiekoty,
aż te gwiazdy, zaciemno, znow,
bysną jak sutowe ślepa lwów.

Na przedpołu dymią zgłiszczą nieba
jak domstwo dżako popalono.
Chmur szereg? „Ależ to zagony!”
— Któż się zaklął da wrógim urokom,
skoro wemy tyte, lic trzeba,
że promienie jak zbnie na chęby
zżyto w kopy, w amunicy, słóg,
aby rozbie wraz bramę i próg.

Swisnął wicher nahajem nad miastem
i nad głowa pobitego wzgórze,
już twarz ziemi jąła się nachmurzać
pod płac dziecka w zranionym pow.etrzu...
Ciągle krząją pomruki objazdem
(odkąd śladem spadające gwiazdy
runęły wybuch jak kosmiczny gróm)
obce spłacu i dalekie anom.

Jak pęknięcie w ścianie, błysk ukazał
kształty wów płynących wzdłuż szosy
zwinną rzeką, bez szumu i glosu.
Tylko czekać — jak drogi zaleje...
Idź za słonecem — ono jest przylącem
w tym parkanie postawionym z głazów
na wysokości niewidczy i zła,
urzyść łkę, jak zdeplana lka...

Tutaj pola zasiano wolności.
Domy: bukiat z wywołanych sadów.
Na promieniach winorośl się kładzie
wśród odechów wlojonych i ciepłych.
Jedni tylko jesteśmy bez włości,
strofo moja, jedyna miłości!
Do kwatery wbiegł znikomy brzasak
dobył z cienia mojej bojowy kask.

Na odległość wspomnień poza domem,
przemierzamy czas, cuganie z marzeń,
wciąż za chmurą obracamy twarze
jak słonecznik trópi: ciepło dżienne,
ale trudno! u słóg leżą gromy.
Przyjdzie chwila, i przeczucisz pomost
z tego brzegu do muzycznych miast,
wystawionych kosztem złotych gniazd.

Kto ty jesteś? Żołnierz pierwszej linii,
obserwator, który ma kierować
poetycką salwą — ogniem słowa,
granatami ma strzelać na rozbyłsk...
Kiedy wiersze do śmierci nagina,
pragne rymów pełnych jak dzweczyna,
zwalać okno ze stalowych krat.
Cela: widok na szczytący wiatr.

*) Artykuł ten jest przeróbką odczytu, wygłoszonego na Zjeździe Literatów i Dziennikarzy 2. Korpusu w Rzymie dnia 16. VI 1945 r.

MIRSKI, A. K.

ODWET

wywałem pozostałych, Mściwoju zdejmował pas z ładownicami z Jemiołka, „Pisakrew i on jeszcze charczy” słyszę monologowe bojowa.

Żubr, wszyscy są? Wszyscy. Minerzy?... przy moście.

W rozwinętych szyku, w ryszach skokach i z zapartym oddechem ruszamy. Na razie Niewiadomski pozostał jako posterunek alarmowy i dla czuwania nad żyjącym jeszcze Jemiołką.

Jeszcze dziesięć metrów, jeden krok i jesteśmy już pod samą wartownią. Serca biją miotem, krew ogniem żyły rozpala, ręce drżą z niecierpliwością jak najszybciej dopaść, zdusić i zmiatać.

W okamgnięciu krzyda jest na swoim

miejsu pod oknem, drzwiami i okienkiem strzelniczym. Grod staje ręką, że druty telefoniczne przecięte. Gorące oddechy, chwila obdźwięczania granatów. Przeraziła mnie głucha cisza...

Huk! Jeden, drugi wstrząsnął powietrzem, trzeci..., czwarty, to Wisłok wiałował już do środka kilka detonujących granatów. Żbik przycajował pod okienkiem tylko na to czekał, wypręstował się i już bez namysłu walił jeden po drugim. Jeszcze kilka wstrząsów, kilka błysków i drzwi z łoskotem wylatują z ram. Wrzask, jęki, krzyki, łączą się we „wrzający kotł” z detonacją rwących się granatów, gdy 2 szkopów wypada na zewnątrz. „Stoj” — wrzeszczą, nim jednak skończył, Dziak przeciągnął już po nich seryjkę Stena — i znów cisza.



Poltyczka

Rys. K. Domański

„Nie sprzedajmy za miskę soczewicy...”

Londyńska „Myśl Polska” z dn. 20 czerwca b. r. ogłasza w związku z obecną sytuacją następujące uwagi:

„W tej wojnie nikt nie prowadził polityki przynajmniej. W ogóle świat, w którym żyjemy kamie, ilekroć mówi o przynajmniej w stosunkach międzynarodowych. Każdy z większych narodów i każdy z mniejszych narodów w tej wojnie myślał przede wszystkim o s. b. Kierownictwo politycz. o polskie zdawały się tego nie dostrzegać; dlatego Polacy wybiłi się moralnie na pierwsze miejsce w (traktowaniu wspólnej sprawy, politycznie zaś zaniecubali swoją własną. Nawet narody względnie przyzwycię w stosunkach międzynarodowych nie dotrzymały słowa i sojuszu, ilekroć dochodziło do przekonania, że tego wymaga ich wyгода i taktyka oraz, że ich interesy to wstąpił ośmieszony wytrzymają.

Wiele skorą przystąpiłiśmy do oglądania samych siebie w obecnej sytuacji oraz do ustalania postawy, którą należy nam przyjąć, powiedzmy sobie otwarcie, że nie mamy przyjaciół, jak też nikt ich nie ma w polityce międzynarodowej na tym nie najdokonalszym ze światów. Z tego zaś wyciągamy wniosek, że nikt nam nie pomoże, jeżeli: tego własne interesy i konieczność nie nakazują nam tego najsurowiej.

I dlatego unikajmy jako społeczeństwo narodowa rzucania się na szyję tym, lub innym naszym „wybawicielom” lub „wobdźwicieli”, nie narzucając się nikomu z uczuciami: przyjaźni, choć samą głodni i w łachmanach, z godnością patrzmy na innych sytych i dobrze ubranych.

Choć jednak jesteśmy samoni, nie musimy być osamotnieni. Są to dwa absolutnie różne pojęcia. Choć nie ma wśród zorganizowanych państw prawdziwych przyjaciół, możemy mieć sojuszników. Aby jednak mieć w nadchodzącej wojnie nowy „określenie politycznym” sojuszników trzeba nam samym przedstawić w obec świata zewnętrznego ceśćbę zjednoczoną i sposobną do działania w sposób równo w walce jak i do działania pokojowego. Musimy nadal prowadzić walkę o naszą egzystencję; tylko waleczący mogą mieć sojuszników.

Przy rozważaniu zasadniczych składników zdaniści do walki o byt narodowy natychmiast na jaw wychodzi cała różnica położenia Polaków i innych szczęśliwszych od nas narodów, które od wieków zachowały swoją starą organizację państwową i to wszystko, co ona w świecie materii przedstawia.

Kiedy bowiem u innych zdaniści do wal-

ki wyraża się przede wszystkim w posiadaniu odpowiednich środków, pancerników, czołgów, samolotów, Polacy już od paru wieków muszą dosłownie a nie tylko w retoryce i terakcji żądać Ojczyznę własnym: pieciami, Bronią Polaków są przede wszystkim mżne serca i niezlomne dusze.

Dotychczasowe zakończenie działań wojennych przeciw Niemcom nie przyniosło bynajmniej Europy pokoju i bezpieczeństwa i tylko walka o te cele przeszła chwilowo z fazy militarnej w polityczną i dyplomatyczną, ta specyficzna polska bron — nasza postawa moralna — nabiera ogromnego znaczenia realno-politycznego...

Gdziekolwiek jest obecnie znajdujemy, jesteśmy pod obserwacją. Naczelne aparaty (obserwacja) psychologicznej, na których rejestrują mo na najwyższe i najniższe czułości: fal naszych uczuć, wywołowane są na Polaków. Jedni z niecierpliwie rejestrują oznaki ugniania się naszej woli, drudzy znowu czekają na wynik próby, której jesteśmy poddani, pragnąc zdać sobie sprawę, czy należy się z nimi liczyć, czy powinniśmy o nas zabiegać, czy opuścić się nam dopomoc.

Wiele psychologicznie nie zdawajmy się na pomoc „przyjaciół”, nie przysto: boć nam najtwardszymi bojownikom tej woli występować w tej roli. Nie zresztą taką postawą nie uzyskamy. Je eli, natomiast przetrzymamy zły czas, znajdując się już tacy, co sami do nas przyjdą.

W najbliższej bowiem nawet przyszłości gra już nie tylko: o nas samych tyczy się będzie. Cała ewolucja całości państwa wylądowania jest już na sztychu, a my w tej ewolucji: jesteśmy najwzlotniejszym dziś elementem.

Przystąpiłiśmy się, p. dalsey w dawcy, w tej wojnie wielu narodom i państwowości o prawo: sił materialnych oraz zachowując cię pokorę, w której wychowywały nas ewolucja chrześcijańska, wemy już d. że: w kręgu naszych ewolucji: wszystkim miemy śmiało spojrzeć w oczy, nie wszyszyż zaś mogą odzwajomnie: są takim samym niustraszonym i czystym spojrze-

Nie sprzedajmy teraz w czarną podżinę tego naszego krwawo zd-byłego pierwotności i pierwszeństwa w Europie za miskę soczewicy, która by nam starczyła na jeden dzień. P. dtrzymujmy te nasze wartości dalszym wysiłkiem swej myśli i woli. Nasza postawa moralna jest w tej chwili naszą wielką siłą polityczną, nie zmarnujmy więc jej, choćby nam chwilowo było nadal źle i jeszcze gorzej.”

Ze zdemolowanej zupełnie wartowni, pokrytej krwawymi strzypami ciał, wynosimy 3 karabiny, 2 Schmeissery całe, bądź lekko uszkodzone — wśród jęków rannych i rzęzenia konających. Po skrzyńce z granatami stojącej obok umocowanego Mg. pozostały pogięte kucia, a z K. II kupa skruszonego żelastwa.

Na gwizdek zbiegają się wszyszy przed otworem, w którym przed chwilą mieściły się drzwi. — Wszyszy? — Tak jest. Piersi: wznoszą się w radosnym rytmie. Oczy błyszczą szczęściem. „Roboty” prawie, że gotowa. Jeszcze pozostaje most, ale i tam już wszysko gotowe.

Do waju biegiem marsz... Kilka skoków — i już po drugiej stronie nasypu Niewiadomski dojąca meludżą, że nie ma żadnych podejrzanych ruchów na szosie równoległej do nasypu, 2 km. na południe. Tamteży tylko ewentualne od-siecz — przysięgł by mógł. Zatem Łowicz Jeszcze nie wie.

Dwa przeciągłe gwizdki i wszyszy jak jeden mąż przysiadłiśmy do ziemi. Powinien był Ryś usłyszeć, dżel: nas nie-cylich 150 m, a kierunek wiatru jest na most.

Ozwanie jest wielkie. Padają pytania i krzyją się odpowiedzi. Każdy głośno wypowiada swoje uwagi nie przestrzegając ciszy.

„Wartownik dobrze positkowany, już z niego ludzic nie będą.”
„A czy sądziś, że z 4-ch poszarpanych choćby jednego dałoby się zestawić?”
„Przydałby się na przynęty.”
Spoglądam na zegarek 11.20. Za 10 minut wyjeżdża transport z Łowicza. Cała akcja trwała dotychczas 15 min.

Stup ognia przesyła ciemną otchłan noc, a powietrzem wstrząsnął potężny grzmot. Słychać wyraźnie padające odłamki zburzonego mostu. Chłopcy z Okrzykiem „bura” zerkali się, by naocznie stwierdzić dzieło zemsty. Powrót jednak zdyszanych nieco Rysia, Huberta i Wilka powstrzymał ich.

„Co tam oglądacie, dokąd biecie, trochę gruzów i skrócone żelastwa, tłumaczy Ryś objętym tonem, nie bez pewnej chętelności — nie warto oglądać.”

W wyciągniętych szyku, co chwila potracając o jak cś korzenie lub ścięte pnie, dzarko kroczymy przed siebie. A serca biją w takt leśnej melodii:

„Bezsilna jest szkopów moc
Gdy w lesie nas zastąpi noc”.

Zna las swoich ludzi. Nie dżwi się i nie gniewa, że dostojną jego ciszę zakłócamy o tej porze. On nas rozumie, to samo przy-wywa i to samo czuje. Dżisaj nas wia radość. Z promiennych naszych twarzy wyczuwał powdzenie. Cieszy się z nami i raduje.

Pieszczołiwie szepce szumem swych drzew: „Kochani! mo! chłopcy, nie zginić Polska, dzielnie przetrzymaj, jak i ja duży przetrwałem”. Dochodząmy już do polanki na drugim skraju lasu. Tu chwile będzie można odpocząć przed omiowieniem i roz-żeciem się. Zdała od wraga. Przeszło go-dziny marsz mamy już za sobą, no i nie-przejrzany mur lasu.

Ryszard i Wilk ułeczają nas. My zaś w szeregu stojąc rami: przy ramienu w skupieniu słuchamy słów podzięk.

„Chłopcy! Polska walczyła dumna jest z was. W imieniu służby dziękuję. Akcja dzisiejsza była akcją odwetu: za masowe morderstwa w Warszawie. Był akt sprawiedli-wości, aktem zemsty. Zadanie nasze spełniłiśmy należycie. Czynem tym dowiedziemy jeszcze raz, że obca jest nam wszelka przemoc, że żadne morderstwa, gwałty, tortury, żadne Pawłaki, Oświecime, Palmiry, nie zmuszają nas do uległości najeźdźcy, nie zmuszają do wyrzeczenia się myśli o wolności.”

„Twardo i pewnie potrafimy kroczycy po drodze honoru i obow.żków Polaka.”

„Żołnierze A.K. zawsze jest gotów złożyć ofiarę z krwi i życia, jeśli dobor Ojczyzny tego wymaga.”

Niech dzisiejszy nasz czyn będzie przetr-żem dla okupanta i dowodem, że sprac-dności samą. Wymiarze potrafimy i należycy odwet za wszyskie wczemy, bo Polska żyje, walczy i zwycięży!”

A las słowa w dal niesie i tysiącym echem odpowiada „Polska żyje... walczy... zwycięży!”

Blade promienie wschodzącego słońca skąpi o i cśmialo wkradły się do kwatery, kiedy śmiertelnie zmęczony powalił się na łożko. Nby przez gęstą mgłę widzę biegnącego po wale Jemiołkę, zburzoną wartownię i most.

Prawa moja ręka spoczywa na kieszeni, w której wyczuwam rekojęsć F.N. Powin-nem był j wyćmgnąć i umieścić pod głow, ale sen skiełi już powieki.

Krótki niespokojny sen przerywa pukanie do drzwi. Z cję ką głową i niejasnym wspomnieniem tego co się stało zrywam się z łożka. „Kto tam?”

„Zie Pan wiadanie?”
„Zaraz wyjdę” — odpowiadam z napę-tymi nerwami.

— Wiec to nie żandarmeria, nie Jemiołka. Odetchnąłem.

„Żelazna pięść sowiecka w Rumunii”

Pod tym tytułem amerykański tygodnik „The Saturday Evening Post” 23 czerwca r. ogłosił artykuł swego korespondenta, Leigha White’a, o sytuacji w Rumunii — jako „niepokojący obraz reżymu, narzuconego przez Stalina jednemu z krajów „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną”. Artykuł ilustrują liczne zdjęcia, z których podajemy tu najbardziej „imponujące”.

Zbawienne zapowiedzi

Na wstępie L. White przypomina, że w kwietniu roku zeszłego 600-tuś zapewnił świat, iż ukrociecien wojsk sowieckich do Rumunii było „podktywane jedynie względami wojskowymi”. „Żądaj sowieckiej — oświadczył on wtedy — nie mierząca do przywrócenia żadnej części terytorium rumuńskiego ani do zmiany społecznego lub gospodarczego ustroju istniejącego obecnie w Rumunii”. Do czterech miesięcy później Stalin we współpracy z Rooseveltem i Churchillem na konferencji w Jaltie wydał deklarację zapowiadającą, że trzy wielkie mocarstwa „pomogą” „zrodnie krajom wyzwolonym: 1) „do rozwiązania środków demokratycznych ich naglących problemów politycznych i gospodarczych”, 2) „do zniszczenia ostatnich śladów nazizmu i faszystów oraz do stworzenia instytucji demokratycznych wedle ich własnego wyboru”, 3) „do ustanowienia tymczasowych władz rządowych, które będą reprezentowały wszystkie elementy demokratyczne wśród ludności i będą obowiązywać na podstawie wolnych wyborów utworzone jak najszybciej, odpowiadające woli ludu”.

Tym zbawicznym zapowiedziom White przeciwstawia obecną rzeczywistość w Rumunii, której obraz maluje z całym znawstwem naczelnego świadka. Zarówno to przeciwstawienie jak i obraz rzeczywistości zawierają tyle analogii do obecnej sytuacji Polski, że nie od rzeczy będzie zapoznać się choćby w zarysie z tym obrazem. Szczególnie wymowny jest zwłaszcza sąd White’a o sytuacji w Rumunii. Świadczy on o tym, że oraz Zachodu umiejętne różnicie jak my nieustępliwie oceniamy rozwój sytuacji po tamtej stronie żelaznej kurtyny.

„Daremnie — pisze White — oba rządy: brytyjski i amerykański protestowały przeciwko temu, co nasi przedstawiciele w Bukareszcie uważają za wysoka nieproporcjonalność rządu Grozy, powstałego z pomocy sowieckiej, a także przeciw taktyce terroru, który zastosowano, powodując go do władzy, oraz przeciw bezpośredniej ingerencji funkcjonariuszów sowieckich w wewnętrzne sprawy Rumunii”.

Obraz ogólny

Bukareszt dziś jest zaklejony plakatami, które głoszą antyfaszystowskie hasła, lecz szary człowiek w Rumunii nie większą ma dziś wolność wypowiedziania się jak pod reżymem Nazi. Z gazet te tylko mogą wychodzić, które albo nie dotyczą polityki albo popierają partię komunistyczną. Zakazane są zgromadzenia publiczne nie zmierzające do celów nowego reżymu”. Zamknięto główne pisma stołeczne: „Timpul” (Czas), „Viitorul” (Obserwator), „Dreptatea” (Sprawiedliwość) oraz jedenaście pism prowincjonalnych. „Timpul” zamknięto za to, że „faszysty” oskarżyli związek pracowników państwowych o usiłowanie upaństwowienia domów mieszkalnych. „Viitorul” i „Dreptatea”, organy partii liberalnej i chiopskiej, — za to, że stanęły w opozycji przeciw komunistycznym przywódcom t zw. „Narodowego Frontu Demokratycznego”. (N.F.D.). Organ moskiewski „Wojna i Klasa Robotnicza” podał jako powód zamknięcia „Dreptatea” — „perfidne” oskarżenie przez nią N.F.D. o zamiar zaprowadzenia dyktatury mono-partijnej, co byłoby „równoznaczne z przekreśleniem idei demokracji”. „Viitorul” zaś ogłosił szyderczy artykuł na pochwałę wolności prasy. Obecnie obie partie dla wymiany myśli zmuszone są używać potajemnie drukowanych ulotek.

Warunki rozeznym — narzędziem sowieccyzacji

Przywódcy partii liberalnej oraz chiopskiej twierdzą, że Rosja przeprowadza wykonanie warunków rozeznym, postępując się groźbą ich niedotrzymania „jako maczugę przymuszenia Rumunii, by stała się częścią sowieckiego systemu gospodarczego”. D. Briatlanu daje przykłady z dostaw nafty i pszenicy dla Rosji. Warunki rozeznym przewidują, że w razie niedostarczenia w terminie określonej liczby cystem nafty, producent winien za karę dostawić dodatkowo jeszcze większą ich ilość. Otóż warunek ten Rosja wywiązuje w ten sposób, iż umyślnie opóźnia podstawianie wagonów, aby spowodować opóźnienia dostaw. Wskutek tego przewidziane w traktacie kontyngenty

nafty nie wyczerpują się. Produccenci pszenicy skarżą się znowu na to, że nie zastrzeżono im prawa zatrzymywania ziarna siewnego. Muszą importować je. z Rosji, która wydziela je zapewne przede wszystkim z rumuńskich dostaw. Wskutek nacisku N. F. D. na przypięczenie reformy rolnej Rumunia stoi w obliczu najniższych w jej historii zbiorów, ponieważ właściciele w reakcji, by „mwestować pieniądze w zastygły Złotom Briatlanu” „będzie to wyzyskane jako nowy pretekst do sowieccyzacji gospodarki rumuńskiej”.

Dwie okupacje

I. Maniu, przywódca partii chiopskiej, określił obecną sytuację Rumunii bardzo lakonicznie: „Jedyna różnica między okupacją niemiecką i sowiecką polega na tym, że gdy byli tu Niemcy, dyktatorem był Rumun. Teraz zamiast Antonescu mamy Wyssyńskiego”. Na pytanie, czyżby chęci współpracy z komunizmem, Maniu odparł twardo: „Nie jesteśmy komunistami, to też będziemy walczyć o niedopuszczenie

deutschów, z czego 2/3 członków partii Nazi. Ci prawie wszyscy uciekli z Rumunii przed wycofaniem się Niemców. „W ten sposób, wedle świadectwa samego Grozy, gros wywiezionych Niemców — to właśnie ci, którzy uchylili się od wstąpienia do partii pozostali na miejscu, ponieważ nie uważali się za winnych żadnych zbrodni”.

Nomen — omen

Petre Groza pochodzi z miasta Deva. Znany jako przywódca tzw. „Frontu Oraców”, sam jest raczej typem transylwańskiego businessmana. W Devie miał on trzy hotele i bank, prócz wielu tysięcy akców ziemi, a nadto mały zakład włókienniczy w Sighisoara i gorzelnię w Arad. Oponenci zarzucają mu, iż tylko dlatego rozdał chłopom ziemię: wstąpił do N. F. D., że chciał ocalić właścicielów od ziemi przedsiębiorstwa. Nikt jednak nie przeczy, że — podobnie jak i gen. Radescu — był on uwieczony w obozie koncentracyjnym za czasów Antonescu.

L. White opowiada o dwu swych rozmowach



Obraz „demokracji” w Bukareszcie. W czasie „spontanicznych” uroczystości w dniu 11. marca premier Groza, narzucony królowi przez Stalina, dziękuje mu za „przyłączenie” Transylwanii do Rumunii. „Na stróży wojsko sowieckie — nie rumuńskie. Prasa antykomunistyczna zlikwidowana. (Napis głosi: „Niech żyje Transylwania, złączona znowu z rumuńską demokracją ojczyzną” — przyp. red.)

do komunizmu w Rumunii”. Gdyby przeprowadzono wolne wybory, partia chiopska — jego zdaniem — otrzymałaby co najmniej 70% głosów. Jednak pod rządami N. F. D. nie widzi on żadnej możliwości wyborów. „Choćby partia liberalna i chiopska były głównymi siłami przymię do wycofania się z wojny — powiedział Maniu — nasze gazety, programy radiowe, zgromadzenia publiczne zostały zakazane. Gwardia chiopska rozbrojono. Rozbrojono także rumuńską policję i żandarmerię. Tylko N. F. D. jest dziś pod bronią”.

Mimo widocznej sympatii, jaką White żywi dla D. Briatlanu i I. Maniu, nie uważa on jednak, by obaj ci starzy przywódcy mogli dziś sprostać swym ciężkim zadaniom. „Niemieci — sądzi White — mają oni szeroki pojęch wród rumuńskiego mieszczaństwa oraz chłopów — i smęćm powstanie — mogłoby dysponować poparciem wiejskiej liczby biedniejszych chłopów, a również dohrze i robotników. Nie każdy Rumun stał się z dnia na dzień antyrosjanem polityczny. Nieufność wobec Rosjan w sercach chłopów rumuńskich jest bardzo silna. Za dni Antonescu ludzie żyli pod terrorem nocnych aresztowań „Żelaznej Gwardii”. Dziś żyją pod terrorem nocnych aresztowań, które przeprowadza „Milicja Obywatelska” z pomocą N. K. W. D.” Zapewne większość aresztowanych stanowią przestępcy wojenni — „jednak wiele osób ma innej winy poza opozycją przeciw polityce N. F. D., kierowanego przez Sołwety”.

„Zaciąg na roboty do Rosji”

„70.000 osób niemieckiego pochodzenia deportowano do Azji Centralnej, nadto 36.000 uchodźców, którzy uciekli z Besarabii w r. 1940 przed sowiecką okupacją, wywieziono w inne strony Związku sowieckiego”. Deportacje rozpoczęto 6 stycznia r. na podstawie dekretu o „zaciągu na roboty” i ukończono ją, zanim amerykańscy i brytyjscy obserwatorzy przy sowieckiej komisji sojuszniczej zdążyli założyć sprzeciw w imieniu swych rządów, które zgodnie zarzuciły, że: 1) warunki rozeznym nie przewidywały deportacji, 2) należało uprzednio wyjednać zgodę W. Brytanii i Stanów na masowe deportacje, 3) zgoda taka mogła być udzielona tylko wobec przestępców wojennych po orzeczeniu przez sąd ich winy. Wedle wyjątków premiera Grozy w Rumunii byłoby 600.000 Volks-

wach z premierem Grozą, który „nie wywarł na nim wrażenia siły ani swą osobowością ani swą pozycją”. W czasie wywiadu udzielonego korespondentom, Groza wystąpił w towarzystwie trzech komunistycznych „ministrów”. Przed udzieleniem odpowiedzi na każde pytanie Groza uważał za niezbędne uzyskać aprobatę swych doradców. Jeśli ci nie wyrażali zgody, oświadczał, że na tak „trudne pytania” odpowiedzieć może tylko na piśmie. „Większość naszych pytań trafiała niechybnie w tę kategorię”. Odpowiedzi na piśmie nadeszła po wielodniowej zwłoce i „nosiła nieomylnie znamiona elaboratu sfabrykowanego przez rumuńską partię komunistyczną”. Na bankiecie wydanym na cześć gości Groza „zadowolił się wznoszeniem niechlężnych toastów na sposób rosyjski” — oddając przewagę w rozmowach Constantinescu — Iasi i Annie Pauker.

„Starsza siostra” W. Wasilewskiej

Warto powtórzyć tu jej charakterystykę, gdyż — zdaniem White’a — ona właśnie ma prawdziwą władzę w dzisiejszej Rumunii: — nieczym „La Pașonaria” rumuńskiej komuny, jeśli nie Bałkanów. A Pauker urodziła się w Bacau w Rumunii. Już jako młoda nauczycielka została zawodową agitatorką komunistyczną. W r. 1925 schroniła się do Rosji. Po paru jednak latach powróciła do pracy podziemnej, którą prowadziła aż do swego aresztowania w r. 1935. Skazana na lat 10 — w drodze wymiany osoby na wolność, do Rosji. W ciągu ostatnich 12 lat była obywatelką sowiecką — „obecnie zaś posiada podwójne obywatelstwo”. „Choć nie ma ona żadnego oficjalnego stanowiska w rządzie Grozy, P. Pauker występuje zawsze u jego boku na zgromadzeniach publicznych, gdzie zasiada zwykle po lewicy głównego mówcy i udziela mu swych rad”. A. Pauker w rozmowie z White’em oświadczyła, że nie jest zamiarem komunistów zsołwietyzować Rumunię — „zadowolimy się koniecznymi reformami — prywatne interesy będą chronione — dopóki nie będzie się to sprzeciwiało polityce N. F. D. Czas jest po stronie N. F. D.” Od siebie dodaje White: „Wiadę sądzi ona, że bałkańscy komuniści nie potrzebują już dumać się natychmiastowej socjalizacji przemysłu i handlu. Widąc czują oni, że proces ten będzie niechybnie przeprowadzony przez sowiecką politykę odcieczą kraju od dalszych związków z zewnętrznym światem. Ze proces ten jed-

nak nie przebiegnie w drodze czysto pokojowej, wskazują na to środki, które były konieczne dla wprowadzenia rządu Grozy”. Oto przebieg wydarzeń:

„Reformy” i metody sowieckie

Poprzednicą Grozy: gen. Sanatescu i gen. Radescu byli powołani przez króla za zgodą przywódców wszystkich grup politycznych, lecz już gen. Radescu został w końcu zeszłego roku mianowany za zgodą Wyssyńskiego na miejsce Sanatescu — jako niesprzyjającego ce. om N. F. D. 28 stycznia N. F. D. ogłosił swój program społeczno-gospodarczy, obejmujący: reformę rolną, przymusowe nauczanie, oczyszczenie z faszystów armii i administracji, podniesienie dobrobytu mas oraz poprawę stosunków z Państwem sowieckim. „Wydawało się to dość rozsądne — stwierdza White — lecz metody wykonania tego programu wywołały kryzys, który doprowadził do abalenia Radescu oraz do trwałego odsunięcia partii liberalnej i chiopskiej”.

Podburzoną chiopów, że nie mogą niczego spodziewać się po Radescu, powinniśmy nam: natychmiast podzielić ziemię i żądać powołania Grozy, który zalegający już dokonana reformę rolną. Oszacowanie administracji z „faszystów” przeprowadzono również drogą „spontanicznych przywódców mas”. Czasem — ironizuje White — usunęli byli rzeczywiste faszystami, a czasem po prostu ludem, którzy rozumieli demokrację inaczej niż N. F. D. „Spontaniczne” demonstracje kończyły się krwawymi rozruchami, o które obwiniano Radescu. Rozlew krwi służył jako pretekst do nowych „spontanicznych” demonstracji. White wyjaśnia, jak wybuchły te „samorzutne porwy” ludu: robotnikom i pracownikom płacono pełną dniówką za udział w demonstracjach, potrącano ją zaś w razie uchylania się, a później nawet zabijano opornych. „Dzieciom w szkołach oraz studentom uniwersytetu zapowiadano, że ich stopnie będą zależać od entuzjazmu, jaki okażą w demonstracjach”.

Na dwu przykładach White pokazuje różniły fałsz komunikatów „Tassa” o rozwoju wypadków. Lutowe rozruchy, w zakładach metalurgicznych „Malaxa” — „Tass” oświadczył w ten sposób, że ubrojeni „faszysci” z Żelaznej Gwardii wtargnęli do fabryki i wyrzucili z niej naleźcycie wybrany komitet robotniczy. Trzeba więc było wezwąć na pomoc kolejarzy. Ci nazajutrz „wyzwili” fabrykę po strzelaninie, w której przywódcą ich, komunistą G. Apostol, został „ciężko ranny”. A oto jaki był przebieg wypadków w rzeczywistości: na zgromadzeniu wyborczym w zakładach „Malaxa” delegacja N. F. D. usiłowała narzuć komunistyczną listę kandydatów do zarządu. Wybuchła wrzawa. Jeden z przywódców odczytał z konstytucji sowieckiej gwarancje wolności wyborów. Komunistów oddano straży. Lista ich otrzymała tylko 300 z ogólnej liczby 4.000 głosów. 3.300 głosów otrzymali kandydaci niekomunistów, w większości zwolennicy partii chiopskiej. Nazajutrz zajęchali przed fabrykę wiele ciężarówek z robotnikami kolejojeźni. Ubrojeni w karabiny maszynowe wdarli się oni do fabryki, nawołując robotników do ustąpienia „faszystów”, których wczoraj wybrali. Kolejarzy prowadził G. Apostol, któremu towarzyszyli „ministorwie”, „sprawiedliwosci”, i „transportur”. Wywazała się strzelanina. Padło wielu rannych. Wśród nich Apostol — „ciężko ranny” — prawie zabity, bo N.F.D. wezwał już nazajutrz do pomszczenia jego „śmierci”. Nie przeszkodziło to Apostolowi 24 lutego wziąć czynny udział w „spontanicznych” demonstracjach przeciw Radescu.

Tass” podał zrazu, że przed pięćmiac królowskim zebrały się tłumy, liczące 200.000 ludzi. Wkrótce jednak podniósł tę cyfrę do 300.000, a „Wojna i Klasa Robotnicza” ustaliła ostatecznie cyfrę „około 500.000 czyli z górą 2/3 dorosłej ludności Bukaresztu”. Otóż W. D. podaje, że w demonstracji tej wzięło na prawdę udział około 35.000 ludzi. Część zwerbowała z ulic, pięć po 300 łez za głowę. Część stanowią gapi. Mówcy w tłumach grmili Radescu jako „rzeźnika” i „mordercę”, żądając powołania Grozy. Wybuchła strzelanina. Padło 3 zabitych i 15 rannych — w większości policjantów.

Radescu — Groza — Wyssyński

Gen. Radescu, stary oficer konserwatywnych przekonań, znany z oddania ojczyźnie, wymywny przeciwnik okupacji niemieckiej i dyktatury Antonescu — spędził 2 lata w obozie koncentracyjnym właśnie za to opozycję. Oburzony metodami N.F.D., nie słuchając już przemówień członków swojego gabinetu, wygłosił w dniu 24 lutego przemówienie radiowe, w którym nazwał bezbożnymi wrogami ojczyzny tych, którzy „podpalili kraj i skąpali we krwi

(Dokończenie na str. 11.)

Apel Prezydenta Rzplitej

Dnia 16 lipca Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Władysław Raczkiewicz, wysłał następującą depeszę do prez. Trumana i premiera Churchilla:

„W mojej depeszy z dnia 16 czerwca, jak również w depeszy premiera Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 czerwca został Pan poinformowany, Panie Prezydencie, o warunkach, w jakich 16 polskich przewodców demokratycznych zostało zaproszonych na rozmowy, później aresztowanych na polskiej ziemi i postawionych przed sądem w Moskwie. Niestety, niezgodnie z najbardziej podstawowymi zasadami sprawiedliwości i prawa, ludzie, którzy prowadzili cały naród w pięć lat trwającej walce z Niemcami, zostali skazani przez sąd sowiecki.

„W przed dzień konferencji wielkich mocarstw uważam za swój obowiązek zwrócić się osobiście do Pana Prezydenta, choćby tylko w imię polsko-amerykańskiego braterstwa broni, związanego w wojnie europejskiej.

„Ci, którzy zostali skazani: w procesie moskiewskim, byli nie tylko obrońcami wolności Polski, ale obrońcami wolności Narodów Zjednoczonych; dlatego, sądzę, jestem upoważniony do zwrócenia się do Pana z prośbą o użycie swego wielkiego autorytetu w czasie nadchodzącej konferencji poczdamskiej, dla umożliwienia polskich przewodców, dla zapewnienia im i ich rodzinom bezpieczeństwa osobistego.

Władysław Raczkiewicz — Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

DOKUMENTY

uwiezionej przedstawiciele, którzy powinni w nim zasiąść jako ministrowie, — tym bardziej, że rząd ten składa się ze stąg marionetkowego reżymu lubelskiego, a armia czerwona dalej okupuje Polskę z pomocą armii lubelskiej, dowodzonej przez oficerów sowieckich.

„Wyknanie jałtańskiej zapowiedzi wolnych wyborów w Polsce lub w innych krajach wyzwolonych — przed uprzednim powołaniem wszystkich tych, których słatąd przemoc usunęto — uczyniłoby z tych wyborów tragiczną farsę — nawet gdyby przeprowadzone prawdziwie wolne wybory, czego nie podobna się spodziewać, dopóki nie wprowadzi się w Polsce wspólnie kontroli sprzymierzonych.

„Z pełnym szacunkiem domagamy się rychłego przyjęcia następujących środków na zbliżającej się konferencji:

„1. Uwolnienia dwunastu skazanych Polaków.

„2. Zawarcia przez wielką trójkę umowy, której warunki stworzyły ustawę o wolnych wyborach; powinna ona: zapewnić prawo rzetelnego głosu członkom wszystkich partii demokratycznych jak również wszystkim zesłanym i wygnanym ze swych krajów — zagwarantować wolność słowa i prasy partiom opozycyjnym oraz przewidzieć międzynarodową kontrolę nadchodzących wyborów.

„3. Wycofanie wojsk sowieckich z Polski przed wyborami — w razie zaś gdyby Rosja nie zgodziła się na to — ustanowienie wspólnej okupacji brytyjskiej i sowieckiej.

„4. Zezwolenie korespondentom i przedstawicielom Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i innych instytucji dobroczynnych na swobodne poruszanie się po Polsce i po innych krajach okupacji sowieckiej.

Memorandum podpisali m. in.:

William Green — prezes Centralnego Komitetu Ruchu Związków Zawodowych — Amerykańskiej Federacji Pracy, liczącej 6 1/2 miliona członków;

Herbert Hoover — b. Prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1929—1933;

High Gibson — były ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce — 1919 r. — b. delegat Stanów Zjednoczonych na Konferencję Rozbrojenia — jeden z współpracowników Hoovera;

William Agar — b. wiceprezes Instytutu Wolności (Freedom House);

Raymond Leslie-Buell — b. prezes Instytutu Polityki Zagranicznej;

John Chamberlain — pisarz;

George Creel — popularny dziennikarz;

Alfred London — b. gubernator Kansas i kandydat Republikanów na Prezydenta Stanów Zjednoczonych w r. 1936.

Odezwą Polonii Amerykańskiej

W dniu 29 czerwca zakończyły się obrady zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej. Przed odroczeniem, zebrani na sesji

plenarnej członkowie zarządu oraz dyrektorowie uchwalili wystosować do Polonii Amerykańskiej odezwę następującej treści:

„W roku zeszłym w Buffalo słułowaliśmy uroczystie wszyscy, wedle miary praw naszych i wedle mocy naszej, walcząc o całość i niepodległość Polski; świadom, że gdyby podobnie zostały miliony polskich mogli, całość i niepodległość państwa polskiego nie zostałyby przywrócone, to koniec tej wojny nie byłby zwycięstwem, lecz ciężką wszystkich Demokracji.

„Zarząd Kongresu Polonii Amerykańskiej, wierny mandatowi, otrzymanemu na zjeździe w Buffalo, zawsze występując w obronę zasad Karty Atlantycznej, S. p. prezydent Roosevelt w rozmowie z delegacją Kongresu, przeprowadzonej 11 października 1944 r. w Białym Domu, oznajmił swoją wolę niedopuszczenia do krzywdy bohaterów Narodu Polskiego.

„Dziś widzimy, że dzieje się inaczej. Stałniliśmy wobec dokonanej piątego rozbioru Polski przez Rosję, za który i Ameryka ma przyjąć odpowiedzialność.

„Poprzednie rozbiory Polski nazwane zostały przez naszych wielkich Prezydentów, Tomasza Jeffersona i Woodrowa Wilsona, największą zbrodnią w historii.

„Nie da się ukryć przed opinją świata udziału Ameryki w odpowiedzialności za tragiczny los Polski ani przez cofnięcie uznania konstytucyjnego rządu polskiemu, ani też przez uznanie za reprezentację państwa polskiego grupy agentów komunistycznych, do których dołączono kilka osób nie reprezentujących istotnej woli narodu polskiego. Jest oczywiste dla każdego, że grupa agentów Kominternu, nawet w wypadku uznania jej przez rząd Stanów Zjednoczonych, jest i będzie postępnym narzędziem sowieckiej dyktatury, oddającym tej dyktaturze władzę nad państwem polskim.

„Polonia amerykańska, trwając będzie przy decyzjach Zarządu Kongresu Polonii z dnia 9 marca r. b. zakomunikowanych w odpowiednim czasie Prezydentowi i Kongresowi St. Zjedn., a mianowicie:

1. „Tylko konstytucyjny rząd polski w Londynie reprezentuje dziś Państwo i Naród Polski.

„Wszelki powołany przez „obcych” rząd nie jest przedstawicielem woli i prąd narodu polskiego; jako taki nie może być uznany przez St. Zjedn. bez pogwałcenia elementarnych zasad prawa i sprawiedliwości.

„Wszelkie wybory, przeprowadzone na ziemiach polskich pod okupacją sowiecką są z natury rzeczy niekwalifikacją i sfałszowaniem woli narodu polskiego, gwałtem nad wolnością sumienia i jako takie są bezprawne i nieważne.

„Trwając przy tych zasadach, Kongres Polonii Amerykańskiej nie uzna nigdy sowieckich marionetek za rząd polski. Działalność zaś urzędów i przedstawicielstw

komunistycznych w Ameryce zwałującą będzie, jako agenty sowieckie, których głównym celem tutaj będzie próba zatrucia komunizmem Polonii amerykańskiej.

„W tej tragicznej sytuacji kiedy podważa się podstawowe zasady prawa i sprawiedliwości, wyrażone w Kartie Atlantycznej, wzywamy Polonię amerykańską do działania z zachowaniem rozważli i godności. Nie należy poddawać się oburzeniu ani rozpacz. Należy natomiast z całą energią wykorzystywać przysługujące Ameryki prawa, by zwałując konsekwentnie i stanowczo wszystko to, co jest odstępstwem od szczytnych tradycji Washingtona, Jeffersona, Lincolnia i Wilsona.

„Synowie nasi w obronie wolności przelewają krew na wielu łąkach i morzach świata. Obowiązkiem naszym, tu w domu, jest walcząc o to, by była ta wolność prawdziwa i powszechna”.

Uchwalono na plenarnym posiedzeniu Zarządu Kongresu Polonii dnia 29 czerwca w Waszyngtonie.

Karol Rozmarek, prezes; H. B. Wołowska, wice-prezesa; Dr T. A. Starzyński, wice-prezes; Jan Mikuta, wice-prezes; Fr. Januszewski, wice-prezes; Jan J. Olejniczak, skarbnik, S. A. Gutowski, sekretarz.

Dyrektory: Stanisław E. Czaster, S. W. Warakowski, W. S. Pytko, Jan Smoleński, Jaroszewski, J. Pawłowski, Pralat T. P. Bona, B. Filipiak, Jan Stanek, Feliks Popławski, Lucjan Kajko, Józef Piech, F. X. Rydzewski, przewodniczący komisji: ks. Marcin Lipiński, sędzia B. F. Gunther, Janina Pałczyńska, Ignacy Nurkiewicz, Walenty Porański i Wiktor Alski.

Uchwały zjazdu P.P.S. we Francji

Dnia 14 lipca odbył się Zjazd P.P.S. we Francji, na którym reprezentowane były prawie wszystkie oddziały P.P.S. we Francji. Uchwały Zjazdu zapadły jednomyślnie.

Pierwsza rezolucja głosi: „Jedyną głową Rzeczypospolitej Polskiej jest Prezydent Raczkiewicz, który prowadził Naród Polski przez najcięższe chwile hitlerowskiego napaństwa. P.P.S. we Francji oświadcza swą solidarność z ogromnym wysiłkiem Arciszewskiego dla obrony niepodległości Polski i przesyła mu wyrazy otuchy w walce o demokratyczną, wolną i suwerenną Polskę robotników i chłopów. Zjazd wyraża przekonanie, że „rząd” warszawski nie może być wyrazem woli mas polskich i dla tego nie może być uważany za rząd prawomocny. „Rząd warszawski ma tylko jedno specjalne zadanie: 1) uwolnienie Polski spod obcej okupacji wojskowej i spod obcej władzy policyjnej, 2) zapewnienie w Polsce wolności politycznej oraz przeprowadzenie nieskrępowanych wolnych wyborów wedle pięciu zasad określających ich wolność, 3) odzyskanie wszelkich ziem; zarówno terytoriów, które stałe odwiecznie należały do Polski, jak i tych, które przed wielkimi pracjami naszymi zostały wydarte i zaludnione obcymi osadnikami.

„Nadto uchwała omawia problem powrotu polskiej emigracji do Polski — problem, który we Francji był zawsze bardzo ostry. Żołnierze polscy, którzy po wybuchu wojny zostali we Francji powołani, mieli nadzieję, że będą mogli po wojnie powrócić do wywołanej ojczyzny. Pomimo ofiar i olbrzymich wysiłków ta nadzieja żołnierzy polskich nie spełniła się do tej pory. Polska emigracja we Francji pragnąc śladami wojska polskiego powrócić do Polski ma prawo żądać przedtem przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, w których wyniku mogłaby być utworzony legalny rząd polski. Ten przyszły rząd powinien poręczyć nam prawo zwiezienia do Polski naszego mienia, które uzbieraliśmy przez ciężką pracę całego życia w obcych krajach. Emigracja polska we Francji powinna przedtem do Polski jej oszczędności i otrzymane emerytury. Emigracja powinna wręczyć żądać od przyszłego rządu polskiego zabezpieczenia tych, którzy utracili zdolność zarobkową w swej pracy oraz wdów i sierot po pracownikach”.

Druga uchwała tyczy niezłomnej postawy, którą zajęła P.P.S. we Francji w obronie hasła: Niepodległości i Socjalizmu — przyjętych na Kongresie PPS w Paryżu, w roku 1892. P.P.S., która nigdy nie chciała dyskutować sprawy niepodległości Polski, nie jest skłonna czynić tego teraz.

P.P.S. uważa, że samowolna podróŜ Stankczyka do Moskwy oraz złamanie przezeń dyscypliny są złewagą dla pamięci tych, którzy oddali swe życie za wolność, oraz dla cmentarzyska robotników Warszawy. Wychowanie polityczne polskiej emigracji we Francji zjazd uważa za jedną z głównych zadań P.P.S.

„Żelazna pięść sowiecka w Rumunii”

(Dokończenie ze str. 9.)

Rumunię”, wskazując wyraźnie na „garsej jednostek, prowadzonych przez dwu cudzoziemców: A. Pauker i Lukę-Węgry”.

„Pod maską demokracji, która co krok depczą — to straszne hiemy myśli zdobyć władzę nad krajem”. Mowę swi zakończył Radescu wezwaniem, aby naród „jak jeden miał powstać przeciw niebezpieczeństwu”. Kiedy w trzy dni potem powrócił do Bukaresztu Wyszynski, Radescu z obawy o swe życie musiał szukać schronienia w poselstwie brytyjskim.

Wyszynski zażądał natychmiast audyencji u króla. Przyjął go godz. 4 po poł. zażądał, by król do godz. 6 ogłosił ustąpienie Radescu i by do godz. 8 wyznaczył jego następcę. Król Michał zwołał niezwłocznie przywódców wszystkich partii rządowych na naradę. Ustalono, że Radescu ustąpi, a stanowisko premiera obejmie ks. Stirbey, który prowadził w Kairze nieudatę rokowania o rozejm z Ameryką i W. Brytanią. Proklamacja królewska została jednak zatrzymana przez sowieckiego cenzora. Ambasada sowiecka wysunęła kandydaturę Grozy, a gdy król, przez umiarobawnych komunistów, obstawał przy Stirbeyu — „odwiedził” go ponownie Wyszynski, oświadczaając, że odrzuca Grozy bezdziejne uznanie za „akt nieprzyjaźielski”, bezdziejnie nie będzie można „ręczyć za dalszą niepodległość Rumunii”. Król chciał abydykować, lecz za radą Bratianu ustąpił, żądając tylko, by stanowiska w gabinetcie rozdzielono równo pomiędzy „historyczne partie” oraz N. F. D. Groza jednak odmówił, proponując im najwyżej dwie lub trzy teki. Poparł go w tym Wyszynski, którego zdaniem należało utworzyć rząd z ludzi ożywionych „wola przebiecia się przez różne partynie dla niezwłocznego wykonania reform N. F. D.”

Król rząd jeszcze zmuszony był ustąpić. W ten sposób 6 marca powstał rząd Grozy, którego skład nie ma nic wspólnego z „historycznymi partiami” Rumunii.

Po powrocie z czeremonii dziękczynnych z powodu przyłączenia Transylwanii — Wyszynski wygłosił w Bukareszcie mowę, w której powiedział: „Jeszcze nigdy nie zdarzyło się w historii, by jeden kraj wyzwoleń drugi i przywrócił mu jego włości. Pierwszą przykłąd w historii dała Armia Czerwona, gdy po wyzwoleniu Transylwanii oddała ją Rumunii. Pamiętając o tym i rzucając to w twarz tym lotrom i prowokatorom, którzy głoszą, że armia czerwona dybie na Rumunię. Nasz czerwony standard nieświe niepodległość, dobrobyt i sławę wszystkim pokój miłującym narodom, które łączą się z Z. S. R. R., aby budować nowy świat wolny od ucisku i wojen”.

Sowieckie sumny grają całemu światu. Trzeciarty artykuł White'a jest tylko wzorem tego, jak nie powinno zachęcać odwagi patrzeć na rzeczywistość. „Współpraca” oparta o tak przenikliwą znajomość „partnera” rychło stałaby się tylko... takką współpracą. Czemuż jednak z równą przenikliwością ocy Zachodu nie umiejją patrzeć na rzeczywistość w Polsce, gdzie doprowadzi wiele więcej mogłoby się nauczyć niż z rządów Grozy w Rumunię. Zarządca nafta rumuńska jest doprowadzi bagatelką wobec niebezpieczeństwa grożącego bardziej światu, niżeli samej Rumunii.

Miejmy nadzieję, że i Polska doczeka takich jak White korespondentów. Wtedy rychlej dojdzie dzieło uświadomienia. Na początek dobre i to.

Janosta

Poszukiwanie

Wachm. Kopyntin Władysław, Tarnowskie Góry poszukuje krewnych i znajomych.

Wiadomości na adres — Polish Forces 62.

